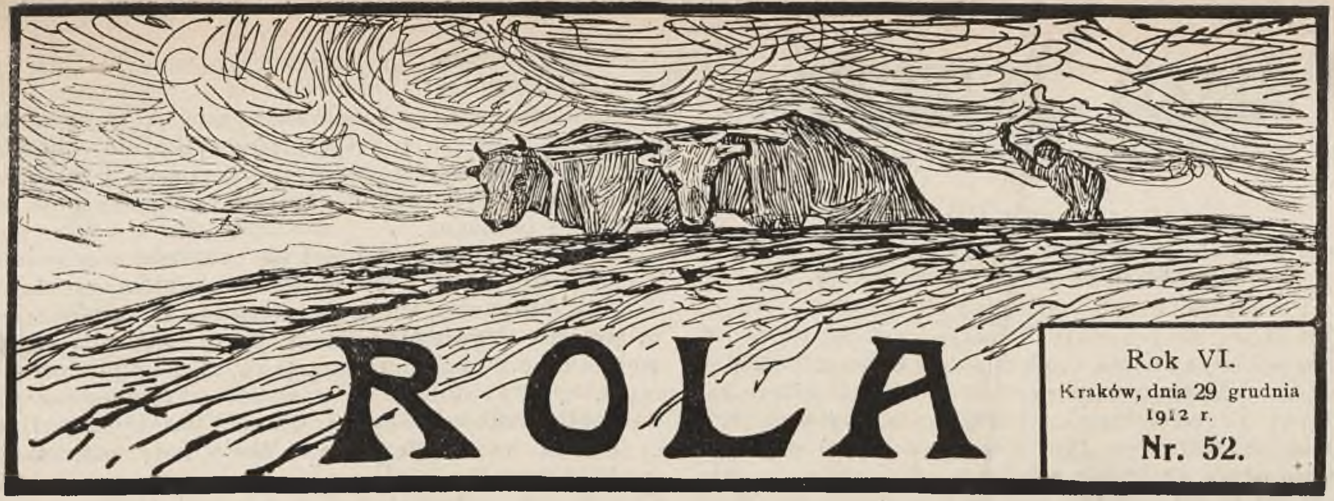


Rok VI.
Kraków, dnia 29 grudnia 1912 r.
Nr. 52.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

OBRACHUNEK.

Dobry gospodarz, gdy koniec roku nadejdzie, robi obrachunki, co zdziałał w ubiegłym roku a co mu w przyszłym czynić należy. I my uważamy się za dobrych gospodarzy, dlatego przy kończącym się roku chcemy zrobić obrachunek z naszego gospodarstwa i podzielić się nim z naszymi przyjaciółmi.

Przerzucając setki kartek, z jakich się składa rocznik »Roli« z ubiegłego roku, przeglądając zapowiedzi w nim ogłaszane, przekonywujemy się, żeśmy zobowiązań naszych ściśle dopełnili i daliśmy wszystko to, cośmy zapowiadali a niejednokrotnie więcej. Stwierdzamy to z zupełnem zadowoleniem, boć obiecywać łatwo, dytrzymać trudniej.

Chcąc atoli nie uchybić zasadzie ścisłego dotrzymywania obietnic, nie ogłaszamy na rok przyszły szumnych zapowiedzi, gdyż wolimy, aby ulepszenia, o które się ciągle staramy, były miłą niespodzianką dla naszych czytelników.

Że ciężka nasza praca redakcyjna nie przytłaczała nas tak swem brzemieniem, jak w innym razie przytłoczyćby mogła, zawdzięczamy to w znacznej mierze Przyjaciołom »Roli«, których Pan Bóg obdarzył talentem twórczym, a którzy pracami swemi zasilali nas, dając innym duchowy pokarm zdrowy, oparty na miłości Boga, Ojczyzny i współbraci. Cześć im za to i podzięka.

Wśród wielu współpracowników, którzy się podpisują imieniem i nazwiskiem pod swoimi utworami, a z których wielu znają Czytelnicy z portretów umieszczonych w kalendarzu »Roli«, niech nam wolno będzie podnieść szczególną zasługę jednego, piszącego »Gawędy Obywały z Zakałą«. A czynimy to dlatego, że dochodziły nas mniemania, jakoby te »Gewędy» pisywane były w redakcyi. Otóż stwierdzamy tu, że pisuje je chłop od pługa spracowaną ręką, a spisuje wprost od serca. A choć czasem znajdzie się tu i ówdzie w nich mała usterka, to myśli w nich są szczerozłote.

Przy końcowym obrachunku miło nam także stwierdzić, że praca nasza znajdywała uznanie wśród bardzo licznych naszych czytelników, czego dowodem były liczne listy, otrzymywane od nich, rozpowszechnianie »Roli« wśród swych znajomych i stałe pozostawanie w ich szeregach naszych Przyjaciół.

Dzięki staraniom naszych Przyjaciół i przy ich poparciu »Rola« dochodziła w najdalsze zakątki Galicyi i Śląska, szła w inne kraje monarchii austryacko-węgierskiej, a nawet poza jej granicami znachodziła licznych zwolenników.

Dobrześmy rok przepracowali i dobre rezultaty osiągnęli, przeto mamy nadzieję, że przy pomocy Bożej, a przy poparciu Przyjaciół i następny, wkrótce rozpoczynający się rok przebędziemy w pomyślności.

Nie wątpimy, że nikt nie ubędzie z szeregów naszych, ale owszem powiększą się one przez nowe zastępy szermierzy oświaty, które sobie zdrowej strawy nie pożałują, ale i innych do tej pracy pociągną.

Przy tym rocznym obrachunku nie spuszczamy jednak z oczu trudów i pracy, jakie nas w przyszłości czekają, a wiemy i to, że praca ta będzie jeszcze cięższa niż w kończącym się roku, bo w miejscu stać nam nie wolno, ale musimy iść ciągle naprzód w kierunku ulepszeń i doborowej treści dawanej czytelnikom. Ale wiemy i to, że w pracy tej mamy tysiące wiernych sprzymierzeńców, z których każdy wedle swej możności pomódz nam zechce.

Nie wymagamy rzeczy wielkich, ale drobiazgów, z których dla nas, dla Ojczyzny i społeczeństwa będą mogły powstać rzeczy wielkie. Zachęta do prenumeraty, do czytania, to dla jednostki rzecz łatwa i drobna, a dla nas rzecz wielka, bo przez to liczba naszych czytelników może się podwoić i potroić; dla Ojczyzny rzecz wielka, bo słowa, głoszące miłość Ojczyzny, dotrą i do tych, do których może dotychczas nie miały dostępu; dla społeczeństwa, bo oświata popłynie szerszem korytem.

W nadziei szczerego i gorącego poparcia kończymy rok stary, aby z następnym numerem rozpocząć nowy i, daj Boże, pomyślny.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

7. SYLWESTER-WIKTOR.

Ostatnia próba. — Po niebezpieczeństwie. — Pozorny szpieg. — Ostrzeżenie. — Przygotowania do przeprawy.

Porucznik ciągle spokojną i milczącą Teresę wyprowadził natychmiast. Wyszła, otulając się chustką z właściwym sobie miękkim, szykownym ruchem i znikła... Miałem szczerą ochotę palnąć w łeb kapitanowi z rewolweru, którego nie przestawałem ściskać pod sukmaną, tym sposobem dać hasło mym ludziom i całą tę bandę zbirów wyciąć do nogi. Ale rozum mi tłómaczył, że najprzód naraziłbym takim szalonym krokiem misyę, którą mi powierzono, na stanowczą klęskę, a moich dzielnych zuchów na niechybną śmierć. Stałem więc w milczeniu, jako niemy widz rozgrywającego się przedemną dramatu.

Tymczasem kapitan rozkazywał:

— Wziąć mi także mniemanego męża tej damy... ale co to jest? Trzymaj! Łapaj!

Krzyk ten i rozkazy wywołane były przed niespodziewane postąpienie Jana. Pochyliwszy głowę, jak byk, gdy ma uderzyć na nieprzyjaciela, rzucił się naprzód ku drzwiom, potężnem uderzeniem tej głowy i pięści przewrócił dwóch czy trzech żołnierzy w sieni i wypadł na podwórze, a stamtąd rzucił w wiklinę i.. przepadł. Puszczono się za nim w pościg, a kapitan wołał:

— Schwytać go do stu tysięcy par dyabłów! Żywcem mi go schwytać. A niech was, kpy jakieś, czart zabierze! Żywo! goń! pędź!

Sam wypadł na dziedziniec i słychać było jego donośne rozkazy i przekleństwa, ale po chwili uspokoił się, wrócił, stanął we drzwiach i rzekł do Sylwestra-Wiktora:

— To pan wszystkiemu winien. Odpowiesz za to przed zwierzchnością.

Sylwester skłonił się i rzekł z lekkiem szyderstwem w głosie:

— Dobrze, kapitanie, choć sądzę, że będzie przeciwnie!

Kapitan rozzłoszczony popatrzał na niego przez chwilę strasznym wzrokiem, mruknął jakieś niezrozumiałe przekleństwo pod nosem i wyszedł, zamknąwszy za sobą drzwi gwałtownie. Wkrótce znikł nam z oczów z całym swym oddziałem. Zostaliśmy sami.

W izbie oprócz mnie, Sylwestra czyli Wiktora, wachmistrza Burczymuchy i czterech żołnierzy przezeń przyprowadzonych, nikogo więcej nie było. Po niedawnych hałaśliwych i burzliwych scenach, zapanowała teraz martwa cisza. — Przez okienko chaty przedostał się blady promień wschodzącego słońca i kładł się na bandyckim kapeluszu Sylwestra, jak plama jakaś srebrzysta. Wszyscy milczeliśmy, rozpamiętywując straszne niebezpieczeństwo, jakie nam przed chwilą groziło. Była wśród nas taka cisza, że jakaś zapóźniona, jesienna mucha, zbudzona zapewne ze snu owym promieniem bladego słońca, latała po po izbie i ja słyszałem jej brzęczenie.

Nakoniec Sylwester zwrócił się do mnie i rzekł:

— No i cóż? Na cóż czekamy? Czy powiesisz mnie lub nie?

Rzuciłem się mu w ramiona i począłem go błagać o przebaczenie.

— Daruj — mówiłem — ale tu nikt, tylko ty sam jesteś winien. Po co pozwalasz rzucać na siebie podejrzenia? Byłbym popełnił nietylko zbrodnię, ale gruby błąd polityczny, z twej własnej winy. Przebacz mi i przyjmij moje podziękowanie, żeś nam życie i wolność ocalił.

— Nie masz mi za co dziękować, poruczniku, wcale nie masz za co. Spełniłem tylko mój obowiązek. Na toż wreszcie służę mym wrogom i za szpiega uchodzę, bym swoim mógł w razie potrzeby podać rękę pomocna.

W tej chwili wysunął się naprzód wachmistrz i zakręcając wąsa z widocznem wahaniem, rzekł:

— Mopanku, panie poruczniku... do kroćset, jest to przeciw regulaminowi, że ja tu gadam... ale to wedle tego... chciałem mopanku rzec, z przeproszeniem, cywilus dobrze się zasłużył ojczyźnie, jak gadał pułkownik ułanów, w którym ja, Ignacy, Burczymuchą zwan, służyłem. Więc tedy mopanku.. panie poruzniku... ja i moi rekruci, chcąc powiesić tego tu oto człowieka, o mało nie zrobiliśmy grubego, z przeproszeniem, świństwa...

— Dobrze już, dobrze — odrzekłem — weź twoich ludzi i idźcie w wiklinę, a chociaż jesteśmy teraz do pewnego stopnia bezpieczni, wszelako miejcie się na baczności.

Wachmistrz skłonił się po wojskowemu, spojrzał strasznym wzrokiem na żołnierzy i zakomenderował:

— Rotami od prawego za mną marsz!

Teraz, gdyśmy ze Sylwestrem zostali sami, zwróciłem się do niego z zapytaniem:

— Powiedz mi, jak się to stało, że ty jesteś prawą ręką tego łotra nad łotrami, Trepowa?

Sylwester, który podczas rozmowy Burczymuchy usiadł był sobie i przybrawszy swą zwykłą pozę, zagłębił się w myśli, na moje pytanie, zerwał się na równe nogi i chodząc niespokojnie i nerwowo po izbie, mówił:

— Tak trzeba było zrobić. Na jednem z posiedzeń Rządu Narodowego, jeszcze w kwietniu, podniesiono myśl, ażeby posiadać kogoś w łonie rzadu nieprzyjacielskiego, kogoś, coby tam zajmował dość wysokie stanowisko, by mógł o wszystkiem wiedzieć i o tem donosić. Na ten bohaterski krok, bo przyznasz, że to bohaterstwo, ja się zdobyłem...

— Niewątpliwie, jest to krok bohaterski! — odpowiedziałem — ale jakimże sposobem potrafiłeś się wkraść w łaski Trepowa?

— Właściwie nie wkradałem się w jego łaski; stałem mu się tylko potrzebnym, co znaczy daleko więcej. Postępowanie moje było bardzo prostem. Poszedłem do niego, powiedziałem mu, kim jestem, obiecałem wydać skład cały Rządu Narodowego i zrobiłem to.

— Jak to, wydałeś ich?

— Tak, ale tylko tych, którzy już z kraju uciekli. Współcześnie dla zyskania zaufania u wrogów, wyjednałem u Rządu Narodowego, że mnie skazał na śmierć. Jestem skazany, a ponieważ nie wszyscy wiedzą, co się pod tem kryje, wcześniej czy później wpadnę w ręce jakiego nowego porucznika Walerego i zginę... Takiem jest moje przeznaczenie.

Chodził ciągle z głową spuszczoną, a wyrzekłszy ostatnie słowa, zatrzymał się przedemną i rzekł:

— Ale o tem wszystkiem niema co gadać. Mówmy lepiej o tem, pocośmy tu obadwaj przyszli: o generale Bosaku. Tam, w Warszawie, doskonale wiedzą, że ma on przybyć, tylko daty dokładnej nie mają, ale otrzymali, nie wiem skąd, wiadomość, że w tych dniach i w tych okolicach przeprawa ma nastąpić. W tym celu, dla większej spójności w działaniu, wysłano tego kpa, kapitana żandarmów. Zna on mnie i od dawna krzywo na mnie patrzy, bo w pewnej sprawie, o której nie pora tu rozpowiadać, wystrychnąłem go na dudka. Co do mnie, potrafiłem przekonać Trepowa, że żołnierze do takiej

misyi jak ta, nie są bardzo zdatni i wyjednałem, że mnie tu przysłał, ale mnie jednego. To, co mówiłem o moich ludziach, jest pobożnem kłamstwem dla ocalenia ciebie i twoich.

W tej chwili jesteś z twoim plutonem bezpieczny, za parę godzin sytuacya może się zmienić. Mówmy więc o tem najprzód.

— Nie rozumiem wcale, w czem tu sytuacya zmienić się może?

— W tem, że prawie pewny jestem, że kapitan żandarmów nie uwierzył memu kłamstwu... ma podejrzenia i dlatego chciał was aresztować. Moje ostre wystąpienie przestraszyło go nieco, ale podejrzeń z jego duszy nie wypleniło. Ręczę za to, że wsadził na koń żołnierza i kazał mu popędzić do Stopnicy z rozkazem zatelegrafowania do Trepowa z zapytaniem, czy ja istotnie przez niego zostałem wysłany i czy mi dodano policyantów. Jestem tego pewny, że tak zrobił, bo ja znam dobrze moich koleżków...

Przypuszczenie Sylwestra wydało mi się bardzo prawdodobne, a tem samem sytuacya moja stawała się nadzwyczaj niebezpieczna z tego względu, że kapitan wiedział teraz o nas. Sylwester tymczasem mówił dalej:

— Cóż mu na ten telegram Trepow odpowie? Odpowie, że istotnie mnie wysłał, przyczem surowe napomnienie da kapitanowi, że takie sprawy powierza zwyczajnemu telegramowi, bo trzeba ci wiedzieć, że kapitan naszego klucza nie zna, a jest na tyle niemądrym, że będzie pytał jasno i otwarcie. Dostanie więc napomnienie i to napomnienie ostre, bo Trepow również go nie lubi. Obok tego napomnienia jednak Trepow doniesie, że ja sam wyjechałem, albo co jest prawdopodobniejsze, zapyta, ilu ja mam ludzi, i otrzymawszy na to odpowiedź, każe tych ludzi aresztować. Może jednak być inaczej; Trepow może odpowiedzieć, że mnie samego wysłał. Bądź co bądź, czy tak będzie, czy inaczej, kapitan w swem podejrzeniu się utwierdzi i będzie się starał schwytać ciebie i twych ludzi, do czego, rozdrażniony sceną ze mną i napomnieniem zwierzchnictwa, weźmie się z całą gorliwością. W każdym razie sytuacya jest bardzo groźna dla ciebie, poruczniku.

— I dla ciebie także!

— Nie... ja potrafię wytłómaczyć się i zresztą o mnie mniejsza. Czy dziś, czy jutro umrę, czyż to nie wszystko jedno? Jestem skazaniec i stryczek ciągle dotyka się mej szyi. — Ale tu idzie o ciebie, o twych dzielnych zuchów, a nadewszystko o Bosaka.

Zamyślił się i począł chodzić po izbie, i po krótkiem milczeniu, rzekł:

— Nie ulega wątpliwości, że przeprawa, tu... wprost tej chaty miała nastąpić. Przekonywa mnie o tem postępowanie tej kobiety... mniemanej żony przemytnika. Pocóż ona dawała znaki tamtym, za rzeką? Po to, żeby ich ostrzedz lub zawiadomić o czemś. Ale na nieszczęście aresztowano ją i w tej chwili nie dowiemy się o znaczeniu jej haseł. Tak! tak! sytuacya jest dyablo głupia...

Więc cóż robić? — zawołałem — trzeba coś radzić koniecznie. Jeżeli bowiem rzeczy tak się mają, jak ty mówisz, to...

— Oczywista, że się tak mają! — przerwał mi — i tu jest jedna tylko rada, mojem zdaniem...

— Jaka?

— Uwiadomić generała Bosaka, by się nie przeprawiał w tem, lecz innem miajscu, albo żeby przeprawę odłożył na później...

— Na później! — zawołałem z gniewem — to być nie może. A cóż ja tu będę robił moimi z ludźmi? Taka rada, mój Sylwestrze..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wzleć Orle Biały!...

(Obrazek fantastyczny).

Wśród monotonności życia, trudu i pracy brniemy naprzód.. Oko nasze bystro spoglada w przyszłość — liczy się z przeszłością. Idziemy — jak pielgrzymi — idziemy — do Wolności. Przyobleczeni w płaszcz dawnej sławy i starych cnót, uzbrojeni w kord świętej wiary i miłości ku naszej Królowej Maryi. Słońce nadziei przyświeca nam w tej podróży, a chociaż chmury zwątpień starają się zakryć, zasłonić tę naszą gwiazdę — ona tem jaśniejsze, tem silniejsze rzuca promienie i rozprasza w niwecz mgłę rozpaczy...

A gdy jasny błękit zawiśnie nam nad głowami, podnosimy rozpogodzone czoło i szukamy załzawionemi oczyma zwiastuna wolności Orła Białego. Nie mogąc go ujrzeć w lazurach — nie spuszczamy smutnie głów naszych, ale, tem wyżej sięgamy wzrokiem i wołamy tonem pieszczotliwie-błagalnym:

— Wzleć, Orle Biały!... Wzleć na te niwy polskie, zroszone krwią i potem ludu siermiężnego; na te role, zdeptane niegdyś przez pohańców, a dzisiaj spulchnione ręką wieśniaczą; wzleć Orle Biały nad chatki szare, niskie ale schludne i czystością tchnące. Wzleć ponad mury starożytnych grodów i twierdz, wzleć ponad głowami władców i możnych tego świata i zrodź w ich sercach idee wielkie, myśli wzniosłe... Wzleć Orle Biały, wiruj w przestworzach nad naszą ziemią ojczystą, wiruj i bujaj dotąd, aż spoczniesz na sznurze, łączącym w zgodzie i miłości bratniej wszystkie stany... aż usiędziesz zadowolony na spójni, łączącej bratnio wielkich z maluczkimi, bogatych z ubogimi, olbrzymów i siłaczy z słabymi... Wzleć w końcu i roztocz nad nami wstęgę miłości Boga, miłości bliźniego i miłości Ojczyzny naszej.

A teraz zwracamy wzrok swój ku sercu uczuć naszych religijnych, ku duszy silnej wiary naszej — ku mecie naszych dążeń i zabiegów — Częstochowie, kędy stolica naszej Najdostojniejszej Królowej, oraz Władczyni znękanej korony polskiej.

Tu rozczuleni, u Stóp Maryi padamy, a bijąc Jej najgłębsze pokłony, błagamy jako kochające, chociaż niegodne dzieci, Matki swojej.

— O Częstochowska Pani i Królowo naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, my w Tobie jedynie nadzieję wolności naszej pokładamy!... W Tobie widzimy ową zorzę zwiastującą nam dzień pogodny w Ojczyźnie naszej; w Tobie widzimy ową Jutrzenkę błyszczącą przedziwnie jasnem światłem, ową Jutrzenką, która w noc wyzwolenia będzie najlepszą przewodniczką naszą. A gdy uszykujesz nam hufce skuteczne, owocne i pędzące na wroga z okrzykiem jak ongiś:

— Jezus, Marya! — my tem usilniej starać się będziem, aby miłość i cześć ku Tobie rozpaliła wszystkie serca, bijące w Ojczyźnie naszej.

Tymczasem przepełnieni uczuciem najgłębszej wiary, nadziei i miłości — śpiewamy: »Królowo Polski przyczyń się za nami!«

Walenty Pasierb.

Na rozdrożu 1912—1913.

Ostatnia noc grudniowa rozsnuła się nad ziemią. Na pola, łąki i lasy, co w lecie nęciły zielonością traw i liści, wabiły barwą i wonią kwiatów, legł śnieg, niby obrus przedziwnej białości, przetykany gdzieniegdzie dyamentowemi nićmi. W wieńcu figlarnych gwiazdek, zda się swawolnie mrugających, wypłynął na niebiosa zadumany księżyc. Cisze nocy mącił jedynie wiatr, który chwili spokojnie usiedzieć nie może, zrywa się i leci nie wiadomo dokąd i po co, uderza o gałęzie grusz śpiących po miedzach, strąca puch śnieżny, rozrzuca go w koło, przenosi z miejsca na miejsce, tu zdmuchuje, tam dosypie, a kręci się i hula a gwiżdże.

Drogą szedł starzec siwobrody. Snać żal mu było opuszczać osadę ludzką, bo często przystawał, odwracał głowę i patrzał na domy, co świeciły w dali szeregiem okien na wieżyce kościołów wystrzelające w górę, coś szeptał, wzdychał, a może i płakał.

Biedny starzec. Chciałby powrócić i żyć wśród tych ludzi, jak oni gwarzyć przy słabem świetle łuczywa (szczyp), gdzie ogień huczy wesoło, opowiadać dzieciom o tych, co powynajdywali różne sposoby a imię ich nigdy nie zginie, o wojnach długotrwałych, o odkryciu różnych światów, o mrówczej pracy różnych pokoleń.

— A czemuż ja żyłem tak krótko? Cóż o mnie powiedzą? — myśli starzec.

I tak zamyślony idzie powoli, kijem się podpiera.

Zatrzymał się na rozdrożu. Przed nim drogoskaz, słup dwuramienny. »Przeszłość« głosi napis po lewej stronie, »przyszłość« po prawej.

— Nie dla mnie przyszłość — szepnął starzec i po raz ostatni obejrzał się poza siebie i już chciał ruszyć na lewo, gdy spostrzegł za drogą po prawej stronie, że ktoś zbliża się szybko.

— Dobry wieczór, starcze! — rozległ się głos młodzieńczy. — Dokąd to tak o późnej godzinie?

— Północ mnie wygnała — odpowiedział starzec. — Pytasz się młodzieńcze, dokąd? Spojrzyj, jeśli chcesz, w przeszłość.

— A mnie północ z przyszłości wyprowadza.

— Więc ty jesteś? — zapytał starzec wzruszony.

— Nowy Rok imię moje.

— Następca — szepnął starzec, a po chwili, do młodzieńca, dodał:

— Witam cię i żegnam zarazem, bo twoje przybycie nagli mnie do pośpiechu. Stary Rok musi wejść na drogę przeszłości, skoro Nowy Rok zjawia się. Żegnam cię, choć tak pragnąłem pomówić z tobą.

— Zatem zatrzymaj się i mów. Młody jestem — na czas zdążę.

Usiadł więc Stary Rok i utkwiwszy spojrzenie w oblicze Nowego Roku, tak mówił:

— Oczekują tam twego przybycia — wskazał — w zakątkach naszego kraju. Sądzę, że nie zawiedziesz pokładanych w tobie nadziei, że spełnisz każde życzenie, że niesiesz owo upragnione szczęście w zanadrzu i obdzielisz niem wszystkich.

— Wiem o tem — roześmiał się Nowy Rok. — Ludzie od dawien dawna przywykli liczyć na szczęście z rąk losu, a zapominają, że ono od nich samych najczęściej zależy.

— Masz słuszność, młodzieńcze — odparł starzec — a jednak ja, choć zniknę za chwilę w krainie przeszłości, liczę wiele na twoją przyszłość i pragnę cię prosić o coś.

— Dla siebie? — zapytał zdumiony Rok Nowy.

— Nie!

— Dla kogóż zatem?

— Posłuchaj, powiem ci zaraz! Kiedy przed rokiem, jak ty obecnie, przybyłem na ziemię, aby owego czasu objąć rządy, przyrzekłem swemu poprzednikowi, że zaprowadzę świat do szczęścia, dobra, czytania książek, przez które uświadamia się każdy człowiek, a i zapisanie dobrej gazety, która znajduje się przy ulicy św. Tomasza 32, w Krakowie.

— Spełniłeś przyrzeczenie?

— O ile było w mojej mocy!

— Czegóż więc żądasz, starcze, odemnie?

— W imieniu tych wielu przyjaciół, których zachęciłem do pracy, czytania, w których umysłach wzeszło ziarno wiedzy, abyś im przyświecał zawsze w tej pracy z poświęcenia dla ogółu. Proszę cię, miej pamięć o Bzdurze, niech i on się nie leni, ale pisuje do »gazyciorzy«.

— Przyrzekam spełnić twoją prośbę — rzekł poważnie wzruszony Nowy Rok.

— Młodzieńcze! mała chwilka czasu, a już nas rozłączy, już młot od dzwonu zegarowego na wieży krakowskiej się podnosi i rychło uderzy! Proszę cię, daj wytrwałość w dobrem, zamiłowaniu czytania »Roli« i poznanie tego światła, mój bracie, które powinno świecić się w każdej chacie.

— Żegnaj, żegnaj mi Stary Roku, już dzwon zegaru w Krakowie mnie woła.

Kazimierz Tokarski.

Wojska bułgarskie po zwycięztwach.

Grozą przejmujące wiadomości o stanie wojsk bułgarskich pod Czataldżą podaje korespondent jednej z gazet rosyjskich. Stan Bułgarów po nieprawdopodobnych marszach, w których robili po 50 kilometrów dziennie, ścigając po kilkudniowych bitwach rozbite armie tureckie, był okropny.

Patrzałem — pisze korespondent — na te straszne wojska, oberwane, brudne, zaledwie powłóczące nogami, z ludźmi, których skóra na twarzy stała się szaro ziemistą, a policzki wydawały się głębokimi, czarnymi dołami; patrzałem na tych ludzi i wydawało mi się, że to nie ludzie się poruszają, chodzą, umierają, lecz jakieś cienie, co wyszły z grobów! I rzeczywiście oni wychodzili do ataku o zmierzchu, lub w mętnej bladej mgle późnego świtu jesiennego z rzeczywistych grobów. Zmęczeni olbrzymiemi marszami i bitwami, żywieni ostatnimi dniami samym chlebem zzieleniałym z wilgoci, oni po 12 godzin na dobę stali na pozycyach, w okopach na prędce zbudowanych, w których stała woda, owiewani do szpiku kości zimnym wiatrem północnym pod deszczem ulewnym, który padał całe doby. I tam umierali — z wycieńczenia, z dysenteryi, z tyfusu, co wybuchnął ze straszną siłą. Przez dziesięć dni stania pod Czataldżą, te bohaterskie pułki, co zadziwiły cały świat swojemi zwycięztwami, zaczęły topnieć. W niektórych rotach pozostało nie więcej nad 150, nawet 120 ludzi; w wielu pułkach prawie że nie było już oficerów, a batalionami dowodzili młodzi podporucznicy. Całe oddziały ogarniała wycieńczająca, wypijająca wszelkie soki życiodajne choroba — a jednak ci ludzie bili się i szli naprzód!

ŻYWY TARAN.



Obrazek nasz, będący podobizną obrazu sławnego malarza E. Sturtevant'a, przenosi nas w burzliwe czasy panowania Wacława IV-go cesarza Niemiec i króla Czech. — Rzecz dzieje się pod warownym Znaimem, oblężonym przez Zygmunta węgierskiego, który prowadził wojnę z Wacławem, bratem swoim. Znaimianie bronili się zawzięcie. Zygmunt, nie mogąc zdobyć warowni siłą, umyślił spróbować podstępu. Zagroził oblężonym, iż jeżeli mu bram grodu nie otworzą, on je wysadzi taranem, do którego, zamiast głazu, przyczepi łańcuchami stryjecznego brata i stronnika Wacława, Prokopa, margrabiego morawskiego. Oblężeni odpowiedzieli mu:

— Nie uczynisz tego. Prokop przecież jest twoim bratem stryjecznym, więc nie zechcesz być Kainem.

Zygmunt roześmiał się tylko i nazajutrz pod mury warowni zatoczyć kazał taran z uczepionym do niego Prokopem. Wówczas oblężeni rozpoczęli układy.

Rządy Wacława IV posępnie zapisały się w dziejach. Jako cesarz w Niemczech, zasłużył sobie na zrzucenie z tronu, bo zupełnie obojętnie patrzył na zamieszki i wojny rycerstwa niemieckiego z miastami, przez sześć lat nie pokazywał się w Niemczech, pomimo zaprosin i nalegań. Przebywając w Pradze, wydawał tylko przywileje każdemu, kto za nie płacił. Tak, za 100 tysięcy florenów nadał Galeasowi Wiskontiemu tytuł książęcy i z namiestnika cesarskiego zrobił go niezależnym władcą Medyolanu; Francuzom odstąpił Genuę również ze szkodą dla cesarstwa. Zniecierpliwieni elektorowie pozwali go na sąd swój; skazali go zaocznie na detronizacyę i ogłosiwszy ten wyrok u bram Moguncyi, obrali cesarzem palatyna Ruprechta. Lecz Ruprecht umarł wkrótce, a Wacław wciąż po dawnemu tytułował się cesarzem. Ostatecznie zrzekł się tronu niemieckiego na rzecz brata Zegmunta.

W Czechach Wacław upamiętnił się okrucieństwami, popełnianemi w stanie opilstwa. Gdy arcybiskup, wbrew jego zakazowi, mianował jednego opata, Wacław uwięził kanoników Kapituły, Puchnika i Nepomuka (Jana Nepomucena), dręczył ich torturami, wyrywał katowi pochodnię, żeby ich spalić, wreszcie uwolnił pierwszego, ale Nepomucena związanego kazał wrzucić nocą do rzeki Mołdawy. Trzymał w sypialnej komnacie brytanów, które rozszarpały własną jego żonę; chodził po ulicach z katem, którego nazywał swym kmotrem i zabijał bez sądu, jeśli mu się ktoś nie podobał. W stanie trzeźwym okazywał uprzejmość, łagodność i umysł żywy, świadczył życzliwość i mieszczanom i chłopom, lecz dla Niemców był jawnie niechętnym. Umarł w r. 1419 na apopleksyę, wywołaną gniewem.

Po przysiędze.

Wichura miecie płatami śniegu i oddech w piersi zapiera; ludziska z chałup nie wyłażą, lecz grzeją się w ciepłych izbach, w których okna zamurowane lodową powłoką, przystrojoną we wzorzyste kwiaty. Jednak drogą, prowadzącą do odległego miasteczka, mkną sanie ciężkie, zaprzężone wybiedzoną szkapą, która, brnąc w śniegu, leniwo ciągnie trzech chłopów, znajdujących się w saniach. Kurzawa dmie z całą zawziętością, jakby na złość tym ludziom, którzy nie pytają na taką zawieruchę, lecz pchają się ku miastu, zamiast siedzieć spokojnie w chałupie. Jadą w milczeniu czas dłuższy, zrezygnowani i pogodzeni z losem, a śnieżyca co chwila rzuca im całemi masami tumany śniegu w oczy. Wreszcie jeden z nich odzywa się ze złością:

— Ej, Walenty! Psa dzisiaj nie wygnałby z chałupy, a my musimy w taką zadymkę marznąć i tam przed sądem świecić ślepiami za lada głupstwo. Dyabli nadali taką robotę; czego ja się mam poniewierać i łazić za waszemi sprawami. Już wy też chyba i Boga w sercu nie macie, że tę babinę włóczycie i włóczycie po sądach.

— Dajcieno spokój, Wojciechu, ja muszę sprawy dochodzić, bo mam słuszność, a baba powinna mi ustąpić. U niej pysk jak wrota, harna, to ja jej pokażę, żem gospodarz i radny.

— Ja ta temu nie wierzę, żeby ona wam tę gęś ukradła, bo to babsko nienajgorsze, a choć biedna, to przecież nie słyszałem jeszcze, żeby ją kto o kradzież posądzał — odrzekł Wojciech.

— Jak to? Czy to Jasiek Powała nie widział, jak tego wieczora szła w płachcie od mojej sodoły, a pod płachtą coś niosła?

— Taki Jasiek sprawiedliwy, jak i wy... — odrzecze Wojciech.

— Ja na to nawet przysięgnę, że to ona ukradła, a nie kto inny! Odezwie się Jasiek. — Ona mnie, cholera, popamięta!...

— Jasiek, bój się Boga — rzecze Wojciech — nie gub sumienia! Choć ci ta odmówiła Jagny, ale zawsze sprawiedliwość sprawiedliwością, a i o duszy trzeba pamiętać.

— Kiej mówię, żem widział, tom widział; żeby mi tak dyabli łeb urwali w tej dzisiejszej chamerze, żebym do chałupy nie wrócił, a wy mi sumienia nie nadstawiajcie, lepiej pilnujcie sobie swojego. A wyście nie widzieli? hę? szła koło was? co?

— Widziałem, że szła, to w sądzie powiem, ale gęsi nie widziałem.

— Pewnieście do spółki jedli, kiej tak za starą trzymacie — przedrzeźniał Jasiek.

— Jasiek! Stul se pysk, bo jak cię zamaluję, to popamiętasz — krzyknie Wojciech.

Sprzeczali się tak dalej całą drogę, aż nareszcie dojechali zasypani śniegiem do miasteczka. Udali się do sądu, jenc Walenty z Jaśkiem wstąpili jeszcze do szynku i wypili gorzałki na rozgrzanie, bo Wojciech wstąpić nie chciał. Na kurytarzu sądowym spotkali obwinioną Maciejową, która ze łzami w oczach przystąpiła do Walentego i zaklinała się na wszystkie świętości, że niewinna, bo ona nikomu i źdźbła nie wzięła. Ale podchmielony nieco Jasiek odpowiadał przysięgą, a Walenty, jako zacięty proceśnik, ustąpić nie chciał.

Przy rozprawie uczciwy Wojciech zeznał, jako widział krytycznego wieczora przechodzącą Maciejową koło stodoły Walentego, ale gęsi u niej nie widział; nie przypatrywał się dokładnie, bo mu przez myśl nie przeszło, żeby Maciejowa udawała się za kradzieżą, gdyż to kobieta uczciwa. Jednakże gdy Jasiek zeznał, że widział i zaprzysiągł, sąd skazał Maciejową na trzy tygodnie aresztu.

Biedna kobiecina mało nie padła z rozpaczy, ale któż ją uniewinni sierotę. Wszak ona biedna wdowa, wyrobnica, któż ją obroni?

Wojciech smutny wyszedł ze sali i piechotą powrócił do domu, bo nie chciał już siadać na sanie proceśnika Walentego. Ten, podpiwszy sobie dobrze z Jaśkiem, w pijanym stanie wracali ku wsi, a biedna Maciejowa została zatrzymana w areszcie, aby odsiedziała karę.

Na skręcie drogi, niedaleko wsi, wyrwał się zając z rowu i przepędził tuż koło kopyt końskich. Spłoszone kobylisko skoczyło w bok do rowu, a siedzący wypadli ze sani, jak z procy. Walenty wpadł w śnieg, jak w pierzynę, a Jasiek wyrżnął głową o rosnącą nad brzegiem rowu wierzbę tak, że ani zipnął. Zamroczyło go na miejscu, skończył w jednej chwili, a dusza w pijanym stanie stanęła przed sądem Sprawiedliwego, którego niedawno wzywał na fałszywe świadectwo. Jak sobie życzył, tak się stało: dyabli łeb mu urwali. Walenty zaraz otrzeźwiał, z wielkim trudem schwytał spłoszoną szkapę, włożył trupa na sanie i ze skruszonem sercem wlókł się ku wsi, a wichura jeszcze bardziej szalała.

J. Jarmuta.

Moje stroje!...

(Śpiew śląskiej dziewczyny).



Moje stroje, śliczne stroje,
Złotem haftowane,
Jako kwiaty z naszej łąki
Słońcem wysrebrzane.

Mój żywotek, fartuch śliczny,
Chusteczka na głowie,
Polskie dziewczę strój swój kocha
Każdy mi to powie.

Moje stroje, wiejskie stroje,
Najmilsze mej duszy,
Nie chcę miejskich sukien,
Bluzek, ani kapeluszy!

Mój prześliczny strój cieszyński
Najpiękniejsza moda,
Niech się inne z pańska noszą,
Mnie żywotka szkoda;

Niech się chłopi przebierają
W niemieckie kabaty,
Dla nas dziewcząt najpiękniejsze
Polskie nasze szaty.

Kto się wstydzi swego stroju,
Ojczyzny nie kocha,
Że to wstyd być wiejską Kasią
Myśli głowa płocha.

Moje stroje, wiejskie stroje,
Nie wstyd ale chwała,
Jestem Polką: strój ojczysty
Będę szanowała.

Moje stroje, śliczne stroje
Każdy mi to przyzna,
Jak w piosnce tak i w stroju
Żyje ma Ojczyzna!

Marya Wawrzyk.

Antoni St. Bassara.

KRZYŻ.

(Obrazek z życia wiejskiego).

5. Po czynie.

Franek, zadawszy okropny cios Jagusi, w jednej chwili poznał ohydę swego czynu. Pod tem wrażeniem otrzeźwiał zupełnie i struchlał.

— Jezus, Marya, com ja uczynił, com zrobił — począł jęczeć.

Rzucił się na ziemię i bił głową o zmarznięte grudy. Poczem uchwycił dziewczynę wpół, przycisnął ją do siebie i ciągnął w kierunku jej chaty. Przybiegłszy, pchnął drzwi nogą i wpadł do izby jak oszalały.

— Matko! — krzyknął — ratujcie wy ją na miłość Boską ratujcie!

Zmrok już zapadał, więc Wawrzonowa nie spostrzegła w pierwszej chwili, co Franek przyniósł. Przypatrzywszy się jednak lepiej i rozpoznawszy w przyniesionej skrawioną córkę, jak lwica rzuciła się ku dziecięciu, a odepchnawszy Franka, poczęła rozrywać na niej krwią zbroczone szaty.

Franek stał jak skazaniec pod szubienicą, nie wiedząc, co czynić. Opamiętał się jednak wkrótce. Zaświecił kaganek, rozpalił na kominie ogień i począł grzać wodę na obmycie.

Matka i zabójca nie mówili nic do siebie. Ona domyślała się, że sprawcą strasznego czynu był Franek, więc mówić na razie nie chciała; on nie mówił nic, bo cóż miał mówić.

Jagusia nie podnosiła żadnego głosu, ale żyła jeszcze, bo pierś jej raz wraz podnosiła się miarowym ruchem — utraciła tylko przytomność.

Gdy Franek pilnował, aby się woda co prędzej zagrzała, matka tymczasem używała wszelkich sposobów, aby przywrócić córce utraconą przytomność. Jakoż po dłuższej chwili starań otwarła Jagusia oczy i wyszeptała:

— Mamusiu!

Przypadła do niej Wawrzonowa i wlepiła wzrok w jej usta, jakby szept ich chciała jak najdłużej utrzymać.

— Mamusiu! — powtórzyła Jagusia — gdzie Franek?

Słyszał to Franek, ale nie śmiał się zbliżyć. Zatamował dech w piersi i stał, jak słup kamienny. Ale Jagusia zapytała powtórnie:

— Gdzie Franek?

Wtedy chłopak przypadł do jej łóżka, padł na kolana i jął całować jej drogie ręce. Szloch serdeczny zatrząsł nim całym, łzy żalu i boleści puściły się z jego oczu.

— Jaguś złota! jestem tu! — zawołał przejęty skruchą i ukochaniem wielkiem.



...Franek zadumał się nad dolą swoją.

— Mamusiu! — wyszeptało jeszcze dziewczę — to nie on! — i znów zamknęła powieki, zapadając ponownie w półsen, w półomdlenie.

Tymczasem woda zagrzała się, więc Wawrzonowa poczęła obmywać skrwawioną twarz córki. Obmywszy ją dokładnie, oczyściła zadaną ranę i obandażowała zranioną głowę.

Chora kilka razy przywoływała to matkę, to Franka, a za każdym razem szeptała:

— Mamusiu, to nie on!

Wawrzonowa sama nie wiedziała, co o tem ma sądzić, a pytać nie chciała, aby się strasznej prawdy nie dowiedzieć, której napół nieprzytomna córka przeczyła. Franek nie przyznawał się do zbrodni, gdyż wstyd mu było przyznawać się do niej. Rzekł tylko:

— Dziś nic!... Jutro wszystko powiem!

Kaganek rzucał słabe blaski po izbie, którą przeważnie zalegała cisza niczem niezamącona. Od czasu do czasu wpuszczała Wawrzonowa kilka kropel wody do ust Jagusi, aby je ochłodzić, poczem siadała na ławce i szeptała ciche słowa modlitwy lub poddrzymywała.

Franek usiadł na skrzyni w głowach łóżka, podparł ręką głowę i myślał o czemś głęboko, nie mówiąc ni słowa.

Tak przeszła noc cała, długa noc listopadowa.

Gdy pierwsze blaski dnia rozjaśniły nieco izdebkę, zastały położenie niezmienione. Franek siedział dalej bez ruchu i żuł w sobie żal i wstyd przeogromny, Wawrzonowa drzemała a Jagusia spała niespokojnie, rzucając przez sen jakieś niezrozumiałe wyrazy.

W takiem położeniu zastał ich Kasper, ojciec Franka. Przyzwyczajony do późnych powrotów syna z karczmy, nie niepokoił się zbyt długą jego nieobecnością ubiegłego wieczora. Gdy jednak przebudził się wczas rano a Franka w domu nie zobaczył, zaniepokoił się wielce. Sądząc jednak, że najprędzej znajdzie go w karczmie, wciągnął na siebie kożuch i podążył w żydowskie progi. Zapytany żyd, gdzieby był Franek, odpowiedział, iż poszedł w stronę lasu.

Poszedł Kasper do lasu, ale nigdzie go nie znalazł. Zatrwożony już wielce podążył do domu Wawrzonowej, choć wątpił, aby tam był Franek. Wiedział on bowiem, że Jagusia syna jego nie chciała.

Wszedłszy do izby i powiedziawszy: »Pochwalony!« począł się po niej rozglądać. Nie mógł zrozumieć, co się tu stało. Co znaczyć mogło czuwanie Wawrzonowej i Franka, i ta jakaś niemoc Jagusi.

Spytał więc:

— Franek, a ty co? — ale Franek nic nie odpowiadał. Wtedy począł Kasper zwrócony do Wawrzonowej:

— Powiadajcie, kumo! — mówił jej kumo, choć nią nie była, ale już taki zwyczaj na wsi) — powiadajcie, kumo, co to wszystko znaczy?!

— Co ja mam powiadać, kiedy sama nie wiem! Wczorajszego wieczora poszła Jaga po wodę... Co się później stało, nie wiem... Kwadransik, jak wyszła... a potem: prask! i wpada z pokrwawioną Franek. Ona nieprzytomna, on mówić nie chce!...

Zerwał się wtedy Franek, odrzucił w tył głowę, a wyprostowawszy się, jął wyrzucać z ust swych oskarżenie samego siebie:

— Co się stało?... Zbrodnia się stała!... Miłowałem ci ją, miłował nad świat cały!... Warunki stawiała... Rozum radził słuchać, bo dobrze chciała — dyabeł i żyd i kusili. Dobre i złe — dwie siły mocowały się we mnie! Przemogło złe... Nie strzymałem — upiłem się... Niech przeklęta będzie ta chwila na wieki!

Przerwał Franek swoją bolesną spowiedź, opuścił głowę na piersi, a tylko sapał ciężko i zęby zaciskał.

Trwało to chwilę długą. Głowa jego schylała się coraz bardziej ku ziemi, powieki zaczęły drgać a z pod nich wypłynęły gorżkie łzy żalu serdecznego...

Podniósł głowę i począł oskarżać się dalej:

— Na drodze spotkałem Jagusię. Miłość pchała mnie ku niej, a ona, gołąbka moja, w słusznem oburzeniu odepchnęła mnie od siebie...

— Dyabeł wstąpił we mnie — ciągnął dalej głosem surowym, jakby nie był winowajcą, ale sędzią własnym. — Dyabeł wstąpił we mnie! Podniosłem na to niewinne dziecko siekierę i..

— Jezus, Marya! — krzyknęła Wawrzonowa.

— Boże! synu mój! — zajęczał Kasper.

— I wiem, gdyby pasy ze mnie darto — ciągnął dalej poważnie Franek — kara byłaby dla mnie za małą. Niech odpokutuję czyn swój, ale, o Boże, Ty jej wróć zdrowie, niech nie cierpi przez takiego łotra, jak ja.

Rzekłszy to, chciał wyjść z izby.

Zastąpił mu Kasper i pytał:

— A dokąd ty?

— A dokądże miałbym iść? Idę oddać się w ręce żandarmów, niech mnie zakują i poprowadzą dla otrzymania kary. Idę tam, gdzie dla zbójów miejsce.

Chciał wyjść, ale ojciec nie puszczał. Poczęli się szamotać. Syn był jednak silniejszy, odtrącił więc ojca od siebie i już brał za klamkę, gdy wstrzymał go głos Jagusi;

— Franku!

Odwrócił się i przystanął. Jagusia siedziała blada na łóżku i patrzyła na niego, jakby już samym wzrokiem chciała go od wyjścia powstrzymać. Zawrócił więc, a padłszy obok jej łóżka na kolana, począł szlochać, jak małe dziecko.

Jagusia wsparła rękę swą na jego głowie i tak trwali czas dłuższy. Gdy się Franek nieco uspokoił, poczęła mówić:

— Słyszałam ci ja wszystko, coś powiedział, słyszałam, ale nie chciałam przerywać... Ukrzywdziłeś mnie wielce, ale i ja winną byłam... Pijany, to człowiek chory... Z nim nie po złości, ale delikatnie a mądrze... Ja źle uczyniłam... Obojeśmy zawinili... Daruj Franku!

— Boże mój! Ja ci mam darować?... I co... i co kiedy ty anioł prawdziwy, a ja łotr skończony!

— Cichoj, Franku... — przerwała Jagusia — cicho, niech skończę... Za mój nierozum spotkała mnie kara — za twój czyn, wiem ja to, ty ponosisz teraz jeszcze większą karę... Gdy mi umrzeć przyjdzie, nie chcę umierać niepojednana: gdy Bóg żyć dozwoli..

— Urwała Jagusia, a rumieniec wystąpił na jej twarz.

— Gdy żyć będziesz, krzyż mój, jaki nosić mi od dziś przyjdzie, będzie dla mnie lekkim — szepnął Franek.

— Nie, Franku, pokuta nie jest krzyżem zsyłanym na nas przez Boga — pokuta jest dobrodziejstwem, danem dla odrodzenia duszy. Krzyżem są złe nałogi... a ty ten krzyż zbyt długo nosiłeś.

— I trzeba było aż tego, aż tego.. — zajęczał Franek — abym całą obmierzłość pijaństwa poznał!?... Przysięgam na Boga, iż ani do ust wódki nie wezmę.

— Nie potrzebujesz przysięgać — uśmiechnęła się Jagusia — bo wiem, że i bez przysięgi tego nie uczynisz. A i to wiem, że gdy mi Bóg życia pozwoli, więcej na próbę wystawiać cię nie będę...

— Jaguś! — zawołał Franek i słowa więcej nie mógł przemówić z wielkiego rozradowania.

Po chwili jednak uszczęśliwienie musiało ustąpić miejsca ponurym myślom. Wszak sądy same ścigać go będą za czyn zbrodniczy! Franek usiadł więc ponownie zgnębiony na skrzyni i zadumał się nad dolą swoją.

Ale Jagusia, jakby wszystko obmyśliła z góry, jęła mówić:

— O tem, co się stało, nikt a nikt niema wiedzieć. Zamrę, poniosę tajemnicę z sobą do grobu, a wy ją zachowacie przed światem — wyzdrowieję... trzeźwością wynagrodzisz mi dzień wczorajszy.

— Jaguśka! wynagrodzę, stokrotnie wynagrodzę, tak mi Panie Boże dopomóż! — zawołał Franek.

Jakoż postanowiono, że nikt nie dowie się o wczorajszem zajściu, a postanowienia dotrzymali wszyscy święcie: Wawrzonowa, jako że dawno marzyła o dwudziestu morgach Franka dla córki, Kasper w interesie syna, a młodzi w interesie własnym.

Do trzech tygodni chorzała Jagusia, a po wyzdrowieniu czuła się szczęśliwą, gdyż Franek ani jako narzeczony, ani później jako jej szczęśliwy mąż nigdy więcej w ustach swych wódki nie miał.

KONIEC.

ODWAGI!

Jeśli ci chwila życia zbrzydła
I pragniesz w dyabła czarne sidła
Wpaść najgoręcej,
Ja ci powiadam, że u czarta
Istnienia twego brudna karta
Zbrzydnie ci więcej!

Lecz gdy przetrzymasz coś w tym świecie
I skruszysz głaz, co duszę gniecie
Hartem i siłą,
To po tej walce i po męztwie,
Po trudach życia i zwycięztwie
Będzie ci miło!

Więc się nie lękaj żadnej burzy,
Zawodów moc niech cię nie nuży
Na życia fali,
Nie zwątp nigdy w walki połowie,
A gdy zwyciężysz, każdy powie:
Rycerz ze stali!

Jan Januszewski.



Bez całe święta ni miałem co robić, (bo jedzenie, to nie robota), więc kalkulowałem nad tem, co było a cego nie było w kończącem się roku. Przedemną lezała cała plika »Roli« od pirsego do ostatniego lumeru, którą do spółki z gospodarzem trzymam. To jest gospodarz płacą i cytają, a ja przynosę od pościarza i słucham.

A kiedym tak medytował, przysło mi na myśl, ze ci gazyciarze, to przecie nie wykpigrosze, ale porządny naród. Jeżli nie wierzycie, to porachujcie!

W »Roli« bez cały rok jest duzo więcy jak śtyry miljony liter, a płaci się za to ino śtyry korony, czyli ze za jedną koronę będzie miljon liter, a za grajcar dwadzieścia tysięcy. I powidźcie, cyby cego insego za grajcar tyle kupił, choćby to były nawet ziarka piasku.

Ale na tem jesce niekoniec! W kazdy gazycie jest parę obrazków, tak ze bez rok jest ich bez mała około śtyry stówki, cyli ze na kazdy grajcar wypadnie dwa.

A idź do kramarza w Zielną albo w insy odpust, to ci ani jednego za grajcar dać nie chce.

A taraz wziąć znowu papier. Idź i kup w sklepie za śtyry korony, to ani połowy tyle nie dostanies, ile go jest w »Roli« bez rok.

Tagem myślał i przysedem do przekonania, ze ta nasa gazyta, to okrutecnie tania i chyba ten ślepy, kto na nią koron nie posyła.

A teraz jakie w niej różności były bez rok cały!? Porachujcie, ile oni tam wydrukowali rozmaitych kawałków, co się wszyćkiem podobały i takich, co się ino niftórem podobały!

Jagem zaczął nad tem medytować, tom przecie widział, zeby jem samem trudno było dać radę wszyćkiemu. Ale zaraz przypomniałem se, ze jem w tem pomagali inse ludzie, którzy mają olej w głowie i tak ta robota leciała lekuśko, jaz się sam Pan Jezus śmiał, a Matka Boska radowała. A ze ludzie pomagali, to kuzden widział i cytał a i ja sam, nie chwalący się, ustulołem ino bez jeden rok trochę więcy jak sto tysięcy liter.

Musiało się to Panu Bogu podobać, bo mnie bez cały rok nic złego nie spotkało; ani Pan Jezus chorobą nie nawidził, ani kalectwem, ani babą, ani zadnem insem niescęściem.

Kiedy taka wola Boża, to trzeba będzie się po łepecie podrapać i na drugi rok dalej ludziom gadać i choć ze śmiskami ale mądrze, zeby mieli rozweselenie i pozytek. A do gadania uzbierało się duzo, bo i Kaśka o mnie nie zabocyła i inne dziopy się podlizują; z wojną do dziś dnia ni tak ni siak; ludziska mają takze w sobie dość śmisków, które trzeba insem pokazać, aby się śnich poprawili. Bez to jak Pan Jezus da docekać Nowego Roku, trza będzie morowo gadać i do śmichu, nietylko aby się gospodarz z gospodynią śmiali, ale zeby i jegomości mogło się weselej zrobić.

Z TYGODNIA.

Z Rady państwa. Ustawa o świadczeniach wojskowych, która spotkała się z obstrukcyą skrajnych grup czeskich, t. zw. radykałów, została nareszcie uchwalona. Lecz przedtem parlament musiał złamać obstrukcyę, która starała się uniemożliwić ustawę. Wytrzymali więc posłowie nieprzerwane 56-godzinne posiedzenie Izby we dnie i w nocy. Aż gdy się posłowie obstrukcyjni wygadali, niektórzy po kilkanaście, inni po kilka godzin, przystąpiono do głosowania. Ustawa między innemi postanawia osobiste świadczenia wojenne, jednakże tylko poza linią ogniową, aż do 50 roku życia i o ile możności z powołaniem młodszych.

Sprawa konsula Prochaski. Przykry zatarg o austro-węgierskiego konsula w Prizrencie, Prochaskę, którego godności nie uszanowało wojsko serbskie, został załogodzony przeproszeniem rządu austryackiego przez serbskiego prezydenta ministrów.

Zwrot pokojowy w Serbii. W zeszłym tygodniu nadeszły z Serbii wiadomości, świadczące, iż Serbia zaczyna cofać się z zajętego przedtem tak wyzywającego stanowiska wobec Austryi. Rosya, widząc silnie zwarte przymierze Austryi z Niemcami, musiała zaprzestać polityki jątrzenia w Serbii. Rząd serbski prosił podobno prasę serbską, aby zmieniła nienawistny ton wobec Austryi.

O port handlowy dla Serbii. Podobno w ministerstwach w Wiedniu odbywają się narady i obliczenia co do pozostawienia Serbii portu handlowego z dostępem przez neutralną kolej. Obliczenia odnoszą się do taryf kolejowych i stosunków handlowych. W sprawie portu serbskiego panuje zupełne porozumienie między mocarstwami. Słychać, że mocarstwa skłonne są uczynić zadość życzeniom Serbii przez przyznanie jej portu handlowego, do którego droga prowadziłaby przez czarnogórskie lub albańskie terytoryum.

Stanowisko Rosyi w położeniu międzynarodowem. Rosyjski prezydent ministrów, Kokowcew, na posiedzeniu Dumy w dłuższej mowie wyjaśnił stanowisko rządu rosyjskiego w sprawie bałkańskiej i przesilenia międzynarodowego. Stwierdził, iż dzielność i męstwo, jakie okazały państwa bałkańskie, musiały wywołać najgoretszą sympatyę w sercach wszystkich Rosyan. Jako wielkie mocarstwo słowiańskie i prawosławne, które poniosło ofiary dla ochrony swoich braci wyznaniowych i plemiennych, Rosya nie mogłaby pozostać obojętną, gdyby te narody nie uzyskały warunków, któreby odpowiadały osiągniętemu powodzeniu i wielkiej ilości przelanej krwi. Zaznaczył jednak przytem silnie pokojowe stanowisko rządu rosyjskiego.

Rokowania pokojowe w Londynie. Rokowania pokojowe po wstępnych formalnościach przerwano z powodu, że tureccy pełnomocnicy zażądali od swego rządu dalszych wskazówek. Co do wyniku rokowań zdania są podzielone. Niektórzy politycy sądzą, że one doprowadzą do zawarcia pokoju, inni, że Turcya czuje się znów na siłach do dalszej walki, zasiliwszy swe wojska nowymi zastępami — i na warunki posłów bałkańskich godzić się nie będzie. — Wobec tego nastąpiłoby rozbicie rokowań pokojowych i dalsza wojna.

Konferencya ambasadorów sześciu mocarstw w Londynie zaleciła, aby Albania otrzymała autonomię z tem postanowieniem, żeby Serbii zagwarantowano handlowy przystęp do morza Adryatyckiego. Rząd rumuński został zawiadomiony, że poseł rumuński będzie dopuszczony na konferencyę ambasadorów w Londynie w tych wszystkich wypadkach, które dotyczą Rumunii.

KRONIKA.

Wszystkim naszym Kochanym Współpracownikom, Przyjaciołom i Czytelnikom dziękujemy serdecznie za nadesłane nam życzenia z okazyi świąt.

Ostatni!!! Numer ten jest ostatnim w bieżącym roku — następny będzie już pierwszym na rok 1913. **Kto nie odnowi więc prenumeraty, następnego numeru już nie otrzyma.** Przypominamy to i prosimy o jak najszybsze wysłanie prenumeraty na rok 1913. W następnym numerze rozpoczniemy druk bardzo pięknej powieści z obrazkami p. t. ***Po Zawierusze.***

Odnawiajcie prenumeratę, jednajcie nowych prenumeratorów! Kto jeszcze przed Nowym Rokiem nadeszłe prenumeratę, będzie brał udział w losowaniu Podarków Szczęścia.

Na żądanie numera okazowe wysyłamy bezpłatnie.

(W. L.) **Kupujmy w sklepach chrześcijańskich.** Tyle już nieraz czytamy w naszych gazetach, że obowiązkiem każdego Polaka i katolika jest zaspokajać wszelkie swe potrzeby u swoich. Gdy kupujemy towar niemiecki lub żydowski, krzywdzimy własne społeczeństwo i przyczyniamy się do jego zubożenia. Swój wyrób kupować! O tem żaden Polak nie powinien zapominać. W okresie przedświątecznym u nas w gminie Gwoźnicy górnej, również i okolicznych wioskach, w powiecie strzyżowskim, tak się nie działo — bo wielu gospodarzy i gospodyń kupowało towary na święta u żydów. Spodziewać się należy, iż w przyszłości włościanie nasi trzymać się jednak będą hasła »swój do swego«.

Wybuch prochu w Bochni. Donoszą nam z Bochni o następującym strasznym wypadku: Dnia 18 grudnia po południu nastąpił gwałtowny wybuch prochu w sklepie p. Józefa Michnika, mieszczącego się w Rynku. Skutkiem wybuchu 5 osób poniosło śmierć na miejscu. Całe urządzenie sklepowe i magazynu uległo zupełnemu zniszczeniu. Pomocnika handlowego, sprzedającego przy drzwiach kawę pewnej dziewczynie, wyrzucił wybuch daleko na chodnik. W głębi sklepu, bliżej wybuchu prochu, znajdowało się dwóch pomocników handlowych, parobek i dwie inne osoby, przybyłe dla zakupna towarów. Wszyscy zginęli. Z powodu wybuchu spalił się cały dom i wszystkie towary w dwóch przylegających do siebie sklepach. Płomienie strawiły także zwłoki nieszczęśliwych ofiar wybuchu. Przybyła straż pożarna ugasiła pożar i wydobyła zwłoki z pod gruzów. Były tak zwęglone, że niemożliwem jest ich rozpoznanie. Szkodę obliczają dotąd na 100.000 kor. Huk był tak silny, iż szyby okolicznych domów silnie zadrżały. Mury dwupiętrowego budynku, w którym się sklep znajdował, popękały do samego szczytu. Według zeznania właściciela sklepu, w jednej z szuflad sklepowych znajdowało się kilka kilogramów prochu. Podobno jeden z pomocników handlowych zbliżył się z zapałką do prochu i spowodował to straszne nieszczęście, które pociągnęło za sobą śmierć pięciu ofiar, pożar domu i sklepu.

Nowy kościół w Zabawie. Piszą nam z Zabawy: Dnia 12 grudnia b. r. dokonał u nas poświęcenia nowego kościoła ks. Kmietowicz z Radłowa, w obecności licznego duchowieństwa i tłumów ludu. Ponieważ zagorzały przeciwnik polityczny p. posła Matakiewicza stara się przez swych zaufanych sobie przypisać zasługę wyjednania subwencyi na budowę owego kościoła, czego dowodem są korespondencye, zamieszczone w niektórych pismach ludowych, zaopatrzone rzekomym podpisem komitetu, przeto posyłamy oryginalne podziękowanie, wystosowane do p. posła Matakiewicza za wyjednaną subwencyę. Podziękowanie to brzmi: Dnia 15 listopada b. r. została nam wypłaconą przez c. k. urząd podatkowy w Radłowie subwencya, przyznana przez Wysokie c. k. ministerstwo wyznań i oświaty w kwocie 5000 koron na budowę kościoła w Zabawie. Ponieważ znanem nam jest, że subwencyę tę uzyskaliśmy li tylko przez zapobiegliwość i staranie się Jaśnie Wielmożnego Pana posła, niniejszem ośmielamy się przesłać Mu najszczersze podziękowanie staropolskiem »Bóg zapłać!« Wał-Ruda-Zabawa 5 grudnia 1912 r. *Karol Scherautz* przewodniczący, *Franciszek Gądek, Paweł Gołas, Franciszek Tkaczyk*«. Około budowy kościoła największe zasługi położyli p. Wiktorya Jakubowska właścicielka Zabawy, która ofiarowała grunt, plany i inne dodatki ogólnej wartości do 30.000 koron, oraz p. Karol Scherautz, który dokładał wszelkich starań, aby wielkie dzieło doprowadzić do pomyślnego wyniku Reszte funduszów złożyli sami parafianie.

(W. T.) **Pożar w Zakopanem.** Dnia 17 grudnia o godz. 9 rano powstał pożar i spalił się dom nowy piętrowy, dopiero co ukończony. W domu tym mieszkali goście. Pożar powstał na strychu z powodu nieostrożności służących. Szczęście, że nie było wiatru i nie dopuszczono do dalszego szerzenia się ognia. Szkoda wynosi przeszło 20.000 kor.

(W. T.) **Otwarcie czytelni związkowej** w Chochołowie odbyło się w tych dniach. Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele, po południu liczni gospodarze zebrali się na posiedzeniu, na którem omawiali sprawy gospodarcze i społeczne.

(J. M.) **Wylew Łęgu.** Wskutek odwilży i padającego półtora dnia deszczu, wylał Łęg w dn. 16 grudnia, zatapiajac posiane w niższem położeniu oziminy, czyniąc przez to znaczne w gminie Bojanów i okolicy szkody.

(J. S.) **Pożar.** W przysiołku Smykle, należącym do gminy Knapy, w powiecie tarnobrzeskim, wybuchł pożar d. 12 b. m. w zagrodzie Sebastyana Piechoty, i zniszczył dom mieszkalny ze sprzętami mieszkalnymi i stajnią, Spłonęła też druga stajnia Antoniego Smykli. Szkoda wyrządzona około 1200 koron była częściowo ubezpieczona. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Przytomny budnik. Pomiędzy Chorośnicą a Sądową Wisznią wybudowano niedawno most żelazno-betonowy, przez który przejeżdżające pociągi muszą zwalniać biegu. Odpowiednie sygnały w dzień tarczą, w nocy latarnią, daje umyślnie postawiony budnik. Kiedy w zeszłym tygodniu na torze wolnym stojąc, sygnalizował budnik tak samo nadjeżdżający pociąg towarowy, usłyszał nagle za sobą szum i łoskot nadjeżdżającego pociągu pośpiesznego. Uciekać nie było czasu, śmierć groziła niechybna. Budnik, jednak nie tracąc przytomności, rzucił się twarzą na ziemię, pomiędzy szynami toru, a ponad nim całą siłą pary przeleciał pociąg. Minęła chwila okropna dla budnika; gdy zaś oszołomiony przeżytem wzruszeniem budnik podniósł się, był zdrów i cały. »Zabrało« mu tylko but z lewej nogi i »obdarło« kawałek płaszcza.

(J. K.) **Wieczór listopadowy** urządzili w Złoczowie wychowankowie bursy gimnazyalnej imienia Tadeusza Kościuszki. Na program złożyło się słowo

wstępne, deklamacye, odczyt o powstaniu 1830 roku i pieśni patryotyczne. Całość wypadła ku zadowoleniu słuchaczów.

(J. K.) **Na pokrycie niedoboru T. S. L.** urządziło Koło T. S. L. w Radziechowie zbiórkę w miejscu i po okolicznych wsiach. Razem zebrano przeszło 800 koron, którą to kwotę odesłano do głównego zarządu T. S. L. w Krakowie. Zaznaczyć należy, że gospodarze chętnie składali ofiary na powyższy cel.

(J. K.) **Armię szpiegów** wysłała Rosya na zdobycie Galicyi. Szczególnie w obecnym czasie wyrastają szpiedzy jak grzyby po deszczu. Ostatnimi dniami aresztowała policya brodzka pod zarzutem szpiegostwa dorożkarza z Dubna (gubernia wołyńska), który, spiwszy się, począł wypytywać się o stosunki wojskowe w Brodach. Odstawiono go do Złoczowa.

Moskalofilstwo w sanockiem. Moskalofile w naszem mieście i powiecie rozpanoszyli się bardzo. Posiadają kasę pożyczkową, »Torgowyj dim«, instytut wychowawczy i t. d. W dzisiejszem naprężonem położeniu robota ich wydaje owoce — we wielu wsiach lud ruski zachowuje się wprost opornie wobec państwa. Wskutek tego dokonano u wybitnych moskalofilów w Sanoku i po wsiach licznych rewizyi a rezultatem ich są aresztowania całych rodzin. I tak: aresztowano niejakich Fermusów, Soroniewiczów, Chanakiewiczów i w. i., a każdy dzień przynosi nowe na ten temat wieści. Kilku moskalofilów, czując niepewny grunt pod nogami, umknęło.

Nieszczęśliwy wypadek sędziwego posła. Z Torunia piszą do »Dziennika poznańskiego: »Nieszczęśliwy wypadek spotkał sędziwego posła do parlamentu niemieckiego, Leona Czarlińskiego. Gdy przed mniej więcej dwoma tygodniami wychodził z mieszkania swego w Berlinie w hotelu Silesia, aby udać się na posiedzenie parlamentu, potknął się i spadł całym ciężarem ciała z połowy schodów na wystawione naprzód dłonie. Mimo bólu poseł jeszcze przez kilka dni pełnił obowiązki i nie zawezwał pomocy lekarskiej, choć nie mógł nawet ubierać się bez pomocy. Dopiero gdy boleści stawały się coraz nieznośniejszemi, wyjechał do domu, gdzie p. Dr Szuman stwierdził złamanie jednej ręki w dłoni, a drugiej w stawie. Sędziwy pacyent musiał przez dwa tygodnie nosić obydwie ręce na temblaku i, choć obecnie miewa się lepiej, nie może jeszcze dostatecznie władać rękoma. W każdym razie starzec, spełniający ze złamanemi rękoma obowiązki poselskie, posłużyć może za przykład niejednemu młodszemu koledze«.

Walka z tygrysem w pociągu. W Niemczech w pociągu towarowym usłyszał konduktor dziwny szmer. Pragnąc dociec przyczyny, puścił się wzdłuż pociągu, gdy nagle pochwycił go łapą za głowę tygrys, znajdujący się w klatce pewnej menażeryi, którą wiózł ów pociąg. Tygrys zdarł konduktorowi skórę z głowy i podrapał twarz. Raniony zdołał zaledwie dowlec się do jednego z próżnych przedziałów, gdzie upadł bez przytomności.

Skutki wyboru żydowskiego posła. Jak wiadomo, po wyborze w Warszawie głosami żydowskimi Jagiełły na posła do Dumy, Polacy postanowili bojkotować, to jest omijać sklepy żydowskie i nic u żydów nie kupować. Obecnie, mszcząc się za to, postanowili żydzi właściciele kamienic, wydalić wszystkich stróżów katolików w liczbie 3000.

Napady i zamachy w Rosyi. Według obliczeń rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w czasie od 14 stycznia 1907 do 14 listopada 1912, popełniono w Rosyi 38.094 napadów, wskutek których utraciło życie 1719 urzędników a 5997 osób prywatnych, zaś 2499 urzędników i 5747 osób prywatnych poniosło rany. W pierwszych dziesięciu miesiącach bieżącego roku liczba zbrojnych napadów wynosiła 2148.

Związek żebraków żydowskich w Warszawie. Pisma warszawskie donoszą, że przy jednej z ulic mieści się lokal stowarzyszenia żebrackiego. Mieszka tam 29 żebraków żydów, kalek prawdziwych i sztucznych, sztukmistrzów podwórkowych i t. d. Odbywają się tam konferencye i zjazdy żebrackie, gdyż w zawodzie tym panuje także swego rodzaju organizacya.



Siedziba ta ma także swój bank prywatny niejakiego Herszka, również żebraka, — który zajmuje się pożyczaniem kolegom pieniędzy na procent. Najwyższa suma pożyczki wynosi 3 ruble. Terminy są bardzo krótkie, procent zaś wynosi od rubla 25 kopiejek. Przed paru dniami musiała w sprawy banku i stowarzyszenia wkroczyć policya, gdyż jeden z klientów Herszka nie chciał uiścić się z procentu. Przyszło do bójki, w czasie której paru uczestników poniosło rany.

110 lat życia. W gubernii kowieńskiej, we wsi Giedminiszkach, (na Litwie), zmarł kołodziej Agam Jurkszajtis, przeżywszy lat 110. Do ostatka posiadał w pełni przytomność umysłu i dobrą pamięć.

Wojsko rosyjskie w wagonach piętrowych. Rosya od pewnego czasu wprowadziła na kolejach niezwykłe wagony. Są one olbrzymie pod względem długości i posiadają piętra.



Obrazek nasz przedstawia taki pociąg rosyjski z piętrowymi wagonami, służącymi umyślnie do przewozu wojsk.

Serce po prawej stronie. Podczas ostatniego poboru wojskowego w Łowiczu, w Królestwie Polskiem, przed komisyą stanął popisowy wieśniak, w którego organiźmie lekarze stwierdzili niebywałe zmiany w układzie organów wewnętrznych. Osobnik ten serce miał umieszczone z prawej strony klatki piersiowej, wątrobę w jamie brzusznej po lewej stro-

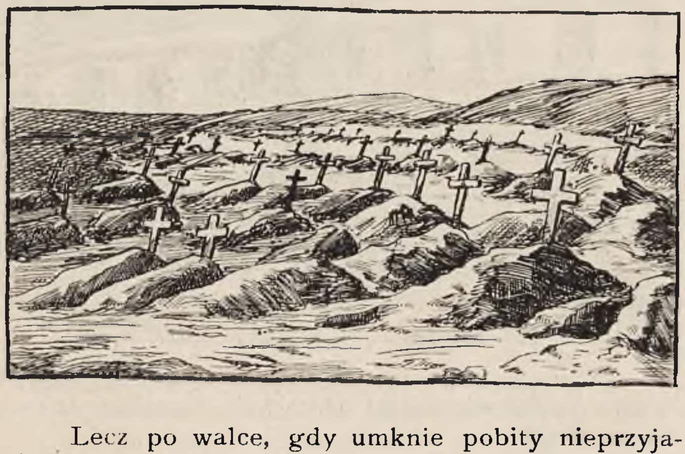
nie, śledzionę z prawej. Popisowy meldował komisyi, iż czuje się w zupełnie dobrym stanie zdrowia. Pomimo to komisya nie zdecydowała się przyjąć go w poczet rekrutów i odesłała go na obserwacyę do Warszawy do jednego ze szpitali.

Niezwykły zegar. W Mińsku, na Litwie, pod magazynem zegarmistrza niejakiego Lejzerowskiego, umieszczono napis: »Wystawa zegara«. Zegar ten znany jest nietylko w Mińsku, ale i w Wilnie, gdzie był wystawiony w r. 1901. Jest to owoc 6-letniej pracy wymienionego zegarmistrza. Przedstawia się on jako zamek, z trzema wieżami, przyczem po galeryi najwyższej z nich, spaceruje figurka wartownika-trębacza i obchodzi cały krąg w ciagu minuty. Na dole, pod szklanem przykryciem, znajduje się półkolisty tor kolejowy, wychodzący z pod jednej i ginący pod drugą wieżą. Przed torem stoi maleńki żandarm, u dzwonka posługacz stacyjny. Co siedm i pół minut posługacz dzwoni, drzwi od dworca-zamku otwierają się i wychodzi zawiadowca oraz kilka figurek podróżnych. Po chwili zajeżdża pociąg, złożony z lokomotywy, tendra i jednego wagonu i staje. Postój bez ruchu trwa także siedm i pół minut, poczem znów dzwonek — pociąg jedzie dalej (t. j. znika pod bramą zamku) i publiczność wraca do sali. »Ja sam robiłem cały mechanizm, wagony, lokomotywę i dom nawet który jest zrobiony z mahoniu« — objaśnia twórca tego niesłychanie pomysłowego wykończonego zegaru.

Misyonarze prawosławni wśród katolików. Synod prawosławny t. j. najwyższa władza prawosławna w Rosyi uznał, że najlepszym materyałem, z którego należy zapełniać zastępy duchowieństwa prawosławnego w t. zw. kraju zachodnim i Chełmszczyźnie, są Rosyanie miejscowi, którzy oddawna osiedli w tych krajach. W tym celu synod opracowuje projekt założenia prawosławnej akademii duchownej w Wilnie na Litwie dla dyecezyj chełmskiej i warszawskiej.

Sędziwy wiek. Na Litwie we wsi Święty Duch zmarł włościanin, Bartoszewicz, w wieku lat 107. Do ostatnich czasów starzec zachował podobno dobrą pamięć i czerstwość sił.

Cmentarz wojenny. Wspaniale musiały wyglądać staczane przez Bułgarów z Turkami walki, wśród których Bułgarzy dokazali tylu czynów bohaterskich.



Lecz po walce, gdy umknie pobity nieprzyjaciel, zostaje smutne pole bitwy. Rannych biorą do szpitali wojskowych, zabici zaś tam, gdzie padli, bywają grzebani. Obrazek nasz przedstawia masowy grób żołnierzy bułgarskich, poległych w jednej z najzaciętszych walk na linii Czataldży. Ilość grobów świadczy o ilości trupów, poległych w tej krwawej walce.

Kara za zdradę. Wśród bitnych i namiętnie miłujących ojczyznę, ludów bałkańskich, zachowało się do dziś dnia wiele starych, tradycyjnych praw, dyktujących jak najokrutniejsze kary na tych, którzy zdradzają ojczyznę, w jakiśkolwiek sposób szkodzą sprawie narodu lub wogóle popełniają coś niegodnego męża i wojownika. Jedno z takich prastarych zwyczajów praw czarnogórskich nakazuje: »Zdrajcy ojczyzny odetnij głowę i włóż mu ją między nogi — broń jego połam i zniszcz jego mienie, a imię jego rodu niech będzie przeklęte!«



Prawo to do dziś dnia utrzymywane jest w całej mocy, a dla zdrajcy nawet najbliżsi krewni, żona i dzieci nie mają łzy współczucia i żalu, lecz tylko grozę i pogardę. Nie dziw też, że wśród Czarnogórców, Serbów i Bułgarów, co walczyli z Turcyą, nie słychać było wcale o zdrajcach i sprzedawczykach. Obrazek nasz przedstawia nieuniknioną karę za zdradę.

Zazdrosna murzynka. W jednej z dzielnic londyńskich zamieszkała niedawno trupa murzyńskich śpiewaków i tancerzy. Drużyna ta, po skończeniu występów gościnnych w Londynie, wybierała się w podróż po prowincyi, z tego więc powodu odbyła się uczta pożegnalna dla czarnych artystów. Do trupy wchodziła też śpiewaczka biała, pewna młoda, ładna Angielka. Podczas uczty dyrektor murzyn umizgał się bardzo do Angielki, na co złem okiem spoglądała żona jego, również murzynka. Gdy po zabawie Angielka udała się z przyjaciółką do swojego pokoju i, usiadłszy na łóżku, zaczęła rozmawiać z nią o projektach podróży, nagle z pod łóżka wypełzła ukryta tam murzynka dyrektorowa i, zmierzywszy do Angielki z rewolweru, strzeliła kilkakrotnie. Dziewczyna, raniona śmiertelnie, padła na łóżko, murzynka zaś, strzelając na lewo i prawo z rewolweru, wybiegła na ulicę i dopiero po dłuższej gonitwie zdołano ją ująć. Aresztowana morderczyni twierdzi, że zabiła białą dziewczynę z zazdrości o swojego męża.

Pod wpływem bólu zębów. Gazety londyńskie donoszą; W miejscowości Bromleyby Bow mieszka rodzina, składająca się z robotnika nazwiskiem Ager, jego żony i dwojga dzieci. Od kilku dni cierpiał Ager na dotkliwy ból zębów, więc udał do szpitala londyńskiego celem wyrwania dwóch zębów. Ponieważ przybył po godzinie, w której lekarze przyjmują chorych, kazano mu zgłosić się dopiero nazajutrz. Ager wrócił wobec tego do domu. Na drugi dzień rano, żona, wchodząc do sypialni męża, spostrzegła go leżącego z poderżniętem gardłem, a w kołysce dziecko również zarżnięte. Skrwawiona brzytwa leżała na ziemi. Widocznie Ager, wskutek szalonego bólu, dostał napadu szału i zarżnął dziecko, a potem odebrał sobie życie.

Najstarsza Polka w Ameryce mieszka w Jersey City i nazywa się Anna Goździkowska. Urodziła się we wsi Zuchów, w gubernii płockiej, niedaleko

Lipna; miała niespełna 20 lat, gdy wyszła za mąż za Juliana Tomaszewskiego, gospodarza z tej samej wsi. Żyli z sobą 50 lat. Mieli dziewięcioro dzieci: pięciu synów i cztery córki. Mając lat 70, wyszła powtórnie za mąż za staruszka 94-letniego, Macieja Goździkowskiego. Był to wysłużony żołnierz, który spędził 26 lat w wojsku za cara Mikołaja I. Brakło mu zaledwie ośmiu miesięcy do stu lat, gdy umarł. Do Ameryki przyjechała do dzieci, mając lat 90 Dziś liczy, jak zaznaczają pisma amerykańskie, z górą sto lat, pomimo to jednak ma doskonały wzrok i słuch, a nawet pamięć zadziwiającą. Po izbie krząta się jak młoda kobieta i jest nadzwyczaj energiczna. Ma 12 prawnuków. Przeżyła nietylko dwu mężów, lecz i wszystkie swoje dzieci. Na propozycyę, aby się dała fotografować, zaczęła płakać, bo nie rozumiała, czego od niej chcą. Dopiero, gdy jej powiedziano, że fotografię jej poślą do kraju, uspokoiła się nieco.

Arcybiskup prezydentem rzeczypospolitej. W rzeczypospolitej San Domingo, na wyspie Haiti, obok Ameryki środkowej, wybrano na prezydenta ks. arcybiskupa Adolfa Aleksandra Nouela. Po raz to pierwszy zapewne zdarza się w dziejach, aby książę Kościoła katolickiego otrzymał taką godność. — Rzeczpospolita San Domingo leży na wschodniej połowie wyspy Haiti, liczy 67.4000 mieszkańców i obejmuje przestrzeń mniej więcej taką, jak Galicya.

Największy okręt na morzu Śródziemnem. Największym okrętem morza Adryatyckiego jest okręt Austro-Amerykany »Cesarz Franciszek Józef I«. Swoją na 16.500 ton odpornością wody przewyższa on włoskie, francuskie i hiszpańskie warsztaty okrętowe. Okręt »Cesarz Franciszek Józef I« jest praktycznie a przytem nadzwyczaj elegancko urządzony, posiada wszelkie zabezpieczające przyrządy, telegraf bez drutu i t. d. i z łatwością przebywa 20 mil na godzinę. Ostatnią jazdą zdobył sobie parowiec ten mimowolnie rekord, gdyż w ośmiu dniach przebył przestrzeń z wysp Kanaryjskich do Rio de Janeiro. Parowiec »Cesarz Franciszek Józef I« pozostaje obecnie stale w ruchu i wyjeżdża 1 stycznia 1913 z Tryestu przez Hiszpanię i wyspy Kanaryjskie, dokąd też zabiera pasażerów, do Brazylii i Argentyny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Ponieważ z powodu świąt numer dzisiejszy musiał być drukowany już w poniedziałek, aby go można było w piątek rozesłać, przeto odpowiedzi na listy otrzymane w ciągu tygodnia zamieścimy w numerze 1. z 1913 r.

PP.: J. Mazaraki: Autorem powieści jest znany powieściopisarz Walery Przyborowski. Przemiana nazwiska Chmieliński na Chmielewski to tylko pomyłka drukarska. W powieści oprócz faktów ściśle historycznych musi być dużo fantazyi, aby ją uczynić więcej zajmującą. Za życzliw słowa informacyi serdecznie jesteśmy wdzięczni, gdyż nas bardzo zainteresowały. — Ks. Paweł Wieczorek w B.: Za łaskawe rozpowszechnianie »Roli« serdecznie dziękujemy. Zagadki dobre. Na resztę odpowiedzieliśmy listownie. — Jan Wójcik w J.: Za opłatek, życzenia i słowa uznania serdecznie dziękujemy. — Andrzej Wróbel w K.: Wierszyk przyszedł zapóźno, ale nie zginie. Liczba prenumeratorów nie zmniejszy się z powodu niepewnej sytuacyi, ale owszem powiększy, gdyż dawni prenumeratorzy bardzo licznie odnawiają prenumeratę a nowych dużo przybywa. Za słowa uznania i życzenia serdecznie dziękujemy. — Jan Małkowicz w G.: Legendę o choince damy w przyszłorocznym Kalendarzu, gdyż teraz późno przyszła. Książkę natychmiast po wydrukowaniu wyszlemy. — Marya Prajerówna w L.: Żałujemy bardzo, ale spóźnione. Nie zginie, bo dobre. Żądany adres brzmi: Żabińce, p. Probużna. — Jan Lipka: Wiersz ten już był dawniej drukowany z innym podpisem — Iza Jarmolska w Z.: Nie możemy zrozumieć, jak Pani mogła wyczytać pochlebną wzmiankę w owej notatce. Przecież tam zupełnie co innego napisane. — Stefan Sikora w M: O losowaniu Podarków Szczęścia jużeśmy pisali w poprzednich numerach. — Władysław Łukasik w Z.: Naprzód nigdy nie możemy oznaczyć, co kiedy pójdzie, gdyż to zależy od miejsca. — Wojciech Żak w P.: W tece mamy kilkaset zagadek i szarad — trudno nam więc wyszukać nadesłanych gdzieś przed rokiem. Pogadanki Maćka Bzdury będą również w 1913 r. — Zofia Oraczewska w Ż.: Rzeczywiście dowcipny los! Dziękujemy za zwrócenie uwagi. I kto wie, czy expose Maćka nie sprawdzi się predzej, aniżeli hr. Berchtolda, jak to Pani pisze. — Władysław Wołowiec w S.: Za tak miłe i serdeczne słowa imieniem własnem i naszych współpracowników Bóg zapłać. — J. Waszek w J.: Setki innych utworów czekają cierpliwie swej kolei. Cóż my na to poradzimy, że tak mało miejsca? — Jan Danek w W.: Jesteśmy zupełnie tego samego zdania, że czyste sumienie daje wesołość i swobodę; przeto i Maciek, mówiąc swobodnie, nie krępuje się niczem, bo pragnie tylko dobra ogólnego. Z listu skorzysta a my jesteśmy Panu wdzięczni za zrozumienie naszych usiłowań. Łączymy przyjacielskie po zdrowia. — W. Ogińska: Z zagadek skorzystamy po Nowym Roku Walenty Miśniak w P.: Wiersze dobre. Za życzenia stokrotne Bóg zapłać! — Wojciech Lubas w G.: Za tak serdeczne i dodające otuchy wyrazy zacnemu przyjacielowi serdecznie dziękujemy. — Wojciech Tylka: Owszem zastosujemy się, jeżeli tylko nagroda przypadnie. — Władysław Stefański w G.: Za nadesłane opłatki i życzenia serdecznie dziękujemy. — Kazimierz Tokarski w M.: Wiersze otrzymaliśmy. Sprawę z Kalendarzem załatwi administracya a Pan Kalendarz otrzyma. — Leon Bubies w Sz.: Za życzenia dziękujemy i nawzajem winszujemy. Co było przed rokiem 550 na ziemiach polskich trudno zbadać, gdyż tego żadna historya nie podaje. Przypuszczają, że cały obszar był pokryty lasami, póki nie przyszli Lech, Czech i Rus w te strony z nad Dunaju. — Franciszek Głuszka w O.: Za tak miłe słowa uznania i życzenia serdecznie dziękujemy. Daj Boże, aby się spełniły. — Wojciech Gołyżniak w K.: Oby wszyscy młodzieńcy tak garnęli się do czytania a prędzej nadeszłyby lepsze czasy. Za życzliwość dzięki. — Marya Wawrzyk w P: Za tak miły i obszerny list serdeczne dzięki. Aż raźniej się pracuje, gdy się czyta takie słowa. Łączymy pozdrowienia. — Józef Gajewski w R.: Należy się 20 hal. — Fr. Ryziński z S.: Numer Pański 3340. — Paweł Słowik w O.: Należy się 20 hal. — Szczepan Hycza w Z.: Kalendarz wysyłamy tylko tym, którzy nadeślą należytość za niego 50 hal. — Jan Stachura z G.: Wzajemne: Szczęść Boże! Franciszek Śmigielski z P.: Numer zależny jest od przysłania prenumeraty, gdyby Pan ją pierwszy przysłał, miałby Pan numer 1-szy. — Zarząd szkoły z W.: Reklamacyę z Kalendarzem wysłaliśmy dnia 14 grudnia 1912. — Robert Szewieczek z D.: Może Pan 2 otrzymać. Numer jest 1127.

Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty pisać wyraźnie imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Zagadki do nagrody.

Ażeby nie przenosić rozwiązań zagadek z roku bieżącego do następnego rocznika, w dzisiejszym i następnym numerze zagadek nie drukujemy. Zaczniemy je znowu umieszczać w numerze 1. z 1913 r.

Znaczenie zagadek z Nr 50 »Roli«: 1. Szarada: **Tabakierka.** 2. Zagadka: **Wół-łów.** 3. Szarada: **Baranina.** 4. Szarada: **Kabaret.** 5. Szarada: **Operacye.** 6. Zagadka: **Wisła.** 7. Szarada: **Strumienie.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Józef Adamczyk z W. S., Adam Melbechowski z N., Jan Płodzień z Ch., Adam Kowalik z R., Marya Radlmesserówna z S., Jan Zięcik z D., Ks. Jan Koza z S. B., Anna Dychtoń z W., W. Biedroniówna z K. L., Józef Stach z J., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Józefa Hirszberg z K., Przecław Spławiński z K., Antoni Ziemiński z K. (wierszem), Paul Szczepan z N., Adam Warchoł z Z., Adela Bezokówna z K. M, Jan Czader z S., Jan Filipiak z T., Zofia Oraczewska z Ż., Stanisław Frejek z K., Józef Waszek z J., J. Smidowicz z S.

Nagrodę p. t. ***Pracownicy*** wylosował p. **Jan Zięcik** z D., zaś ***W okowach*** p. **Anna Dychtoń** z W.

Potwierdzenia prenumeraty.

J. Janusz z B. 2 K. Julia Chmiel z B. 1 K., Amalia Kisielewska z D. 1 K., Jan Czwałga z W. 2·50 K., Jan Mleczko z P. 2·50 K., Grzegorz Danyluk z Z. 2 K., Piotr Węgrzyn z R. 1 K., Wojciech Banaś z P. 2 K., Wawrz. Woźniak z P. 2 K., Marya Kochanek z T. 2 K., Anna Gasior z B. 2·50 K., Paweł Śliwa z K. 2·50 K., Fr. Bieroński z P. 3·50 K., Wład. Gajda z N. 2 K., Ka-

rolina Borowska z S. 2 K., Jakób Baka z J. 2·80 K., Bartłomiej Klęsk z Z. 1 K., Jan Płaza z P. 2 K., Jan Czachura z P. 1 K., Stan. Szadkowski z B. 2·50 K., Józef Krzyżanowski z T. 2·50 K., Winc. Nikiel z K. 1 K., Fr. Parys z B. 2·50 K., Antoni Kida z N. 2·50 K., St. Wilpierz z O. 2. K., Wojciech Jachowski z N. 5 K., Walenty Latkowski z P. 2 K.. Ludwik Cichoń z Ż. 2·50 K., Jan Skoczylas z O. 2 K., Fr. Wilk z S. 2 K., Jan Małkowicz z G. 2·50 K., Marcin Rozpęd z W. 2 K., Jan Stefański z K. 2·50 K., Ludwik ‹ zernek z Ł. 2·50 K., Józef Głownia z P. 2 K., Ludwik Stasiek z R. 2 K., Józef Ziomek z Rz. 2 K., Adam Kuchno z K. 3 K., Andrzej Wójcikiewicz z B. 2 K., Wawrzyniec Marcinkiewicz z W. 2 K., Jan Tobiasz z J. 2 K., J. Curzyłek z N. 1 K., Marya Bujasówna z Ł. 2·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w . 24 grudnia

Pszenica	Kor. 10·10	do	10·50	za 50 kg.
Żyto	„ 9·65	„	10·05	„
Jęczmień	„ 9·—	„	9·60	„
Owies	9·70		10·10	„
Otręby pszenne	6·75		6·85	„
Otręby żytnie	6·70		6·85	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 24 grudnia:

Buhaje	Kor. 112	do	300	za sztukę
Woły	„ 300	„	400	„
Krowy	136		300	
Jałówki	100		190	
Cielęta	28	„	70	
Owce i kozy	17		20	
Świnie (bita waga)	144		152	za 50 kg.

Przypominamy

wszystkim Czytelnikom naszym, że Bractwo Wydawnicze św. Józefa we Lwowie, ul. Skarbkowska 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładkę roczną, bo tylko trzech koron, przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. **„Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca Św."** książka do rozważań i nabożeństwa, prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.

2. **Życie P. N. Jezusa Chrystusa"** Część druga. Dzieło to duże bogato illustrowane.

3. **„Co prowadzi do Szczęścia domowego?"** nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki, wskazówi dla życia rodzinnego najpewniejsze.

4. **„Kalendarz Św. Józefa na rok 1913."** pełen zajmujących powieści a przytem pięknym z ładnym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom jako dowód przyjęcia do Bractwa.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie:

Bractwo Wydawnicze św. Józefa
LWÓW,
ul. Skarbkowska 23.

SPIS RZECZY.

W ROCZNIKU 1912 „ROLI".

Liczby podane przy utworach oznaczają stronę.

Artykuły treści religijnej.

A. P.: Zaduszki 664. — *Ant. St. Bassara:* Kuszenie przez szatana (z obrazkiem) 117. Marya Magdalena (z obr.) 166. Kiedy najpierwsze zakwitły kwiaty (z obr.) 214. — *J. Jarmuła:* Wesoły nam dzień dziś nastał 213. — *Józef Kobylański:* Koronacya w Kochawinie 534. — *W. Pasierb:* Któż jak Bóg 611. — *M. Prajerówna:* W cichy majowy wieczór 292. — *Andrzej Wróbel:* Zmartwychwstał! 213. — *Teofil Tryczyński:* Ucieleśnienie słowa (z obr.) 183. Królowanie Pani świata 310. — Przyjdź Duchu Święty 324. — Zróbcie mu miejsce 357. — *Ks. Paweł Wieczorek:* Hej! dzionek wigilijny się zbliża 809.

Niepodpisane przez autorów: Ruskie święto Jordanu (z obr.) 37. — Święty Kazimierz 129. — Post 145. — Niedziela Palmowa 193. — »Oto Człowiek« (z obr.) 198. — Na Zwiastowanie (z obr.) 210. — W drodze na miejsce stracenia (Błog. Joanna d'Arc (z obr.) 230. — Św. Izydor oracz (z obr.) 295. — Quo vadis Domine? 401. — Z opłatkiem 801. — Bóg się rodzi 805. — Zwyczaje wigilijne na świecie 808.

Artykuły treści historycznej.

J. Jarmuła: Ks. Piotr Skarga 612. — *Józef Kobylański:* Tadeusz Rejtan 245. Jan Matejko 311. Artur Grottger 423. Wład. Syrokomla 613. — *K. Polak:* Śpiew narodowy i muzyka 390. — *T. Tryczyński:* Pierwszy grom 486.

Niepodpisane przez autorów: Napoleon Bonaparte 18. — Śmierć Berka Joselowicza (z obr.) 19. — Muzyka w dawnej Polsce 49. — Przewodnik (z obr.) 53. — Zygmunt Krasiński (z portr.) 113. — Święcone 228. — Pod Samosierrą (z obr.) 246. — Pierwsza rocznica Konstytucyi 274. — Stopka Królowej Jadwigi (z obr.) 277. — Podjazd tatarski (z obr.) 309. — Jan Zamojski u Kochanowskiego w Czarnolesie (z obr.) 325. — Procesya Bożego Ciała w 1281 roku 353 — Zdobycie wąwozu (z obr.) 375. — Chmielnicki pod Lwowem (z obr.) 421. — Pochód Kozaków (z obr.) 437. — Krwawy sąd Saladina (z obr.) 453. — Na pobojowisku (1813) (z obr.) 469. — Ks. Józef Poniatowski pod Raszynem (z obr.) 517. — Zamordowanie Agrypiny (z obr.) 549. — Bitwa pod Młynarzami (z obr.) 597. — Odparty najazd, wiersz do obrazka 629. — Napoleon i widmo (z obr.) 645. — Szarża ułanów (z obr.) 757. — Ranny Kościuszko pod Maciejowicami (z obr.) 789. — Żywy taran (z obr.) 829.

Przyrodnicze. Podróżnicze. Obyczajowe.

J. Kobylański: O sercu 500. — *J. Szybowicz:* Z krainy wiecznych lodów 100. Co widzimy na niebie 324. Owadożercze rośliny 501. Słońce 518. — *T. Tryczyński:* Polowanie na lwa 611. Handel ludźmi 644.

Niepodpisane przez autorów: Skok ze skały leukadyjskiej (z obr.) 69. — O mrozie 81. — Polowanie na rekiny (z obr.) 101. — Jak ludzie ogień wynaleźli 165. — Wielki tydzień w Meksyku 215. — Powitania i pocałunki 228. — Jajka wielkanocne 229. — Sądy u ptaków 247. — Pływające góry lodowe 276. — Stroje ludowe 305. — Powrót z jarmarku (z obr.) 341. — Obłąkany derwisz (z obr.) 357. — Wianki na Boże Ciało 372. — Chwil kilka w starożytnym świecie (z obr.) 391. — Obóz cyganów (z obr.) 405. — Religijny taniec w Australii (z obr.) 422. — Śmierć-groza 439. — Miód jako lekarstwo 439. — Cyganie 453. — Chińskie cuda 454. — Pioruny 470. — Niebezpieczne położenie (z obr.) 485. — Polowanie na antylopy (z obr.) 501. — Pułapka na hipopotamy (z obr.) 518. — Spotkanie z bawołem (z obraz.) 533. — Chińska dorożka (z obrazkiem) 535. — Pogrzeb japoński 535. — Lud polski na Syberyi 548. — Los kobiet w Turcyi 549. — Kościół na skale (z obr.) 565. — Pojętność zwierzat (z 4 obr.) 581. — Targ na niewolników w Afryce (z obr.) 613. — Polowanie na niedźwiedzia w Ameryce (z obr.) 647. — Palenie tytoniu 676. — Handel

wymienny na Syberyi (z obr.) 679. — Grobowce w Australii 695. — Bułgarzy 708. — Zła droga (z obr.) 709. — Bułgarya i Bułgarzy 739. — Ruch uliczny w Jerozolimie 743. — O Turcyi współczesnej 758. — Albańczycy i ich zwyczaje 772. — Uroczystość św. Mikołaja 775. — Aeroplan wywiadowczy (z obr.) 791. — Wróżby świąteczne 814.

Polityczne. Bieżące.

Kronika polityczna: **Z tygodnia** w każdym numerze.

Bartek z pod lasu: Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą 311, 362, 394, 426, 457, 489, 521, 553, 586, 618, 643, 676, 708, 740, 776, 814.

Wśród Maryawitów 68. — Prace Sejmu krajowego 116. — Książe Biskup Adam Sapieha 149. — Bolesław Prus 340. — 30-lecie Kółek rolniczych 436. — Walka z bandytami 473. — Nasza przyszłość 497. — Uroczystość Ferd. Kurasia 579. — Sprawozdanie poselskie Zdz. hr. Tarnowskiego 580. — Kongres Eucharystyczny 599. — Wspomnienia Kongresu Eucharystycznego 630. — Przed wojną na Bałkanie 646. — Stanisław Badeni 659. — Wojna na Bałkanie (z mapą) 661. — Wojna na Bałkanie (z 6 portr.) 677, (z obr.) 693, (z obr.) 725, (z obr.) 709, (z obr.) 759. — Powstańcy macedońscy 710. — Stolica Bułgaryi podczas wojny 724. — Czarnogórskie kobiety w walce 727. — Dawniej a dziś (w rocznicę powstania) 754. — Pokój czy wojna? 769. — Przed zawarciem pokoju (z obr.) 773. — Ważna chwila 785. — Obrady Koła sejmowego 791. — Zawieszenie broni i zatarg austro-serbski 792. — Wojska bułgarskie po zwycięztwach 828.

Społeczne. Ekonomiczne.

Roman Kawecki: Korzyści siewu rzędowego 565. — *Jasiek Kolka:* Lekarstwo na drożyznę 84.— *Jan Pożdał:* Do pracy 197. — *Stanisław Krzywda:* Z Wielkopolski 595.

Artykuły od redakcyi: W sprawie robotników rolnych 4. — Kupujmy swoje! 65. — Tajemnice powodzenia w życiu 118. — Proceśnictwo 134. — *T. N.* Saksiaki 148. — Siedlisko złego 161. — Nasze wady 177. — Najdroższy skarb 225. — Inteligencya a prostactwo 241. — Słowa a czyny 257. — Polskie Tow. Emigracyjne 262. — Ziemia rodzinna 289. — Tajemnica 294. — Wpływ religii na społeczeństwo 322. — Nasze włości rentowe 356. — Zgubna robota 369. — Kobieta 374. — Kwiat paproci 385. — Bank ziemski w Łańcucie 406. — Wakacye 418. — Charakter 449. — Kształcenie dziewcząt 466. — Pijaństwo a ustawy 516. — Powodzenie w życiu 529. — Równość i braterstwo 545. — Młodzież na stancyach 562. — Uszlachetnianie ludzi. 584. — Dom rodzinny 593. — Skarga o miłości ojczyzny 610. — Pod rozwagę (czystość domowa) 614. — Miłość rodzinna 625. — Zalety dobrej gazety 642. — Dobry przykład (w rodzinie) 657. — Wojna a pieniądz 673. — Cmentarz 692. — Odrodzenie 706. — Człowiek a tytuł 722. — Kto winien? 738. — Obrachunek 825.

Powieści.

»Berezyna« — powieść historyczna z r. 1812 od Nr 1 do Nr 8, w każdym numerze.

J. Verne: Rozbitki z balonu, co tydzień z obr. od Nr 1 do 45.

Jacek Obrochta: Opowiadanie starego górala, powieść wierszem z kilkudziesięciu obrazkami, od Nr 8 do 20.

Antoni St. Bassara: Przez Pogrom, opowieść z wielkiej wojny r. 1812 od Nr 21 do 34.

Bol. Z. Gnoiński: Rok 1813, od Nr 35 do 47.

Ant. St. Bassara: Krzyż (z obr.), od Nr 48 do 52.

W. P.: Rok Burzy, powieść z czasów 1863 w numerach 48 do 52 (dokończenie w r. 1913).

Powiastki. Legendy. Opowiadania.

Franc. Adamski: Legenda o grzybach 452. Bieda 660. — *Antoni St. Bassara:* Dyabeł na wakacyach 38. Gromnica 70. Na śnieżnym stepie (z obr.) 85, 86. W walce z życiem 101. Ludu mój, ludu... 133. Na przechadzce (legenda) 182. Macocha 197. Wychodźcy (z obr.) 263. — *Wiktorya Bilicka:* Wspomnienia z lat dziecinnych 148. — *E. S.:* Gwiazdka skazańca (z obr.) 813. — *J. Jarmuła:* Pokuta (fant.) 148. Gdzie wina? 196. Na przednowku 422. Sknera 566. Sen 598. Po przysiędze 830. *J. Kobylański:* Pielgrzym 340. — *Korczak:* Wojtkowa baba 54. Boże ziarno 707. Za ryngrafem 758. — *Marzec Fr.:* Młodość nie wróci 20. — *Mikoś M.:* Z męczeńskiego żywota 550. Srebrna podkowa 742. — *Pasierb Wal.:* Loteryjnik 598. Poświęcenie. 372. — *Pietrucha Wawrzyniec:* Kubowe zaloty 100. — *Polak K.:* Pokuta Anioła (z obr.) 71. Pomysł studenta (z obr.) 102. Trafiła kosa na kamień 662. — *Powroźniak K.:* Lekarstwo na podagrę (z obr.) 103. — *Prajerówna Marya:* Z dni łez i mordu 181. Modlitwa sieroty 342. — *Robert Rydz:* Przygoda myśliwska 167. — *Siekaniec Franciszek:* Paproć, osika, leszczyna, kukułka 68. Anioł wolności 150. — *Sioło Władysław:* Śmierć Kuby sietnioka 69. Frankowe wesele 326. Legenda o fiołkach 533. Z sierocej doli. 582. Śpiewka Kundy 726. — *Socha Antoni:* Przyjaciele (z obr.) 615. — *Stefański Władysław:* Zwodnicza miłość 724. — *Szybowiczówna Stefania:* Cud Zmartwychwstania (fant.) 212. — *Kazimierz Tokarski:* Na rozdrożu 1912—1913, 828. — *Tryczyński Teofil:* Ostatnia wigilijna gwiazdka 812. — *Wawrzyk Marya:* Srebrny rycerz (fant.) 310. Na falach rzeki 358. — *Wołowiec Władysław:* Dwaj bracia 247. — *Wróbel Andrzej:* Bez Boga 86. — *Edmund Zechenter:* Wigilia Hanusi (z obr.) 806.

Bez podpisu autorów: Dwa Aniołki 276. — Skradziona koszula 308. — W młynie (z obr.) 583.

Bajki. Humoreski.

Józef Bartlik: Nawrócenie skąpca 231. — *Ant. St. Bassara:* Niech pohula se dzieucha 631. — *Szymon Chmura:* Chytrość żydowska 21. — *Cupryś Stef.:* Żyd się w szkło zamienił (z obr.) 87. — *Wł. Cyranowski:* Nosił wilk, ponieśli i wilka 359. — *Jędrzej Czarnik:* Zaczarowana laska (z obr.) 261. — *Gruszka Fr.:* Cudowna muszla 4. — *Jantek z Bugaja:* Gromadzka bieda (z obr.) 135. — *Piotr Lipowiak:* Zamiana (z obr.) 151. Z doliny łez (z obr.) 279. — *L. J. K.:* Z czasów furmanek (z obr.) 5. — *Michał Mikoś:* Ukarana ciekawość 227. — *Karol Powroźniak:* Wieprzka mu ukradli (z obr.) 55. Pan organista na godach weselnych 678. *Bartłomiej Rosiek:* Ojciec Nędza 502. — *Wład. Sioło:* O złodzieju, co ornat kupował (z obr.) 375. — *Arkadyusz Szarek:* Upiór w trumnie 119. — *Targosz Józef:* Sumienie (bajka z obr.) 39. — *K. Tokarski:* Jakie to szczęście chłopa spotkało (z obr.) 407. *Ks. Paweł Wieczorek:* Dziwy na żydowskiem weselu 790. — *Wielopolski Jan:* Cygan adwokatem 22. — *St. Winkowski:* Źle zrozumiał 278.

Bez podpisu autora: Dowcipny huzar 438. — Maciek w karczmie u Jankla 454. — Żołnierz i generał 776.

Maciek Bzdura gada w każdym numerze z wyjątkiem kilku.

Wiersze.

Ant. St. Bassara: Błogosławieni (z obr.) 3. A kiedy zamknę już 58. Zwróć się do Boga 154. A czy

wiesz ty? 229. Jesteś mi 249. Nie myśl źle o mnie 278. Łzy 293. U niebios proga 568. Nadeszła jesień 644. Czasem 726. Ponad Maricą 739. — *Jan Cetera:* Szczęście 520. — *Jantek z Bugaja:* Grajek 20. Hej! ja to sobie jestem król... 262. Miesiąc Maryi 342. I mówią do mnie 406. Łzy i łzy 50.. Ferdynandowi Kurasiowi 548. Sen o matce 746. — *J. Januszewski:* Odmiany serca 643. Odwaga 832. — *J. Jarmuła:* Bol. Prusowi 390. Do chłopskiej braci 600. W zadumie 679. — *Jesionek Adam:* »O roku ów! (181) 1. Zygmunt Krasinski 117. Rok 1863 (22 stycznia) 33. W karnawale 97. Nadzieja wiosny 231. W maju 337. Grunwald 433. Unia lubelska 481. Stefan Batory 577. Szumi Wisełka 772. — *Józef Kobylański:* Wiara 165. W Bogu nadzieja 438. Idzie jesień 596. Nie tracić wiary 647. — *Korczak:* Gromnica 67. — *Z. Krasiński:* Hymn 118. — *Józef Kulka:* Zdania o karczmie 552. — *Ferd. Kuraś:* Nie masz chłopu nad sukmanę 6. Posłuchajcie no mnie dziewki 25. Pludraki 87. Poszli razem 740. — *Kwolek Władysław:* Słoneczko w zimie 42. — *Wojciech Lubas:* Przy święconem 215. — *Wład. Łukawski:* Wieczór w jesieni 628. W szarą godzinę 794. — *Majcher J.:* Trzy rocznice 117. Na falach Wisły 582. — *Marzec Franciszek:* Noworoczna modlitwa 5. Na Boże Narodzenie 811. — *Michał Mikoś:* Dumania Kuby 266. — *Jacek Obrochta:* Pierwsze posłuszeństwo 21. Poziomka 470. Sen lekarza 534. Cudowne nawrócenie (z obr.) 774. W stajence cichej 808. — *Szczepan Orzech:* Żniwa 468. — *Walenty Pasierb:* Pobudka 35. Na Popielec 122. W dzień Zmartwychwstania 185. W niedzielę Palmową 201. Wytrwałości! 326. W dzień Wszystkich Świętych 690. — *W. Pietrucha:* Patrz Kościuszko 184. Modlitwa majowa 294. W dniu imienin 377. Do... 436. Na Zielna 513. Na cmentarzu 664. — *Rydz Robert:* Kajdany 51. Wyszłaś Królowo 313. Hej wy Tatry moje 344. Ranne słonko ze snu wstało 500. Ferdynandowi Kurasiowi 548. Wyzwolenie 612. Daj mi, o Panie 659. — *Wł. Sioło:* Miałaś Polsko! 404. Psalm bolu 633. Ferd. Kurasiowi 713. — *Jan Świątek:* Młodość i kwiatek 394. Mej stokrótce 614. Modlitwa ludu polskiego 762. — *Arkadyusz Szarek:* Do młodych braci i siostrzyc 308. Poziomka 405. Choć ciemięzcy 601. Tadeuszowi Kościuszce 647. Strofy jesienne 674. Requiscant in pace! 690. — *Stefania Szybowiczówna:* Do Twych stóp, Maryo 38. O cudna nocy 489. — *Tryczyński Teofil:* Na Gromniczną 70. Wielkie słowo 452. Pamięci Zmarłych 692. — *Marya Wawrzyk:* Moje stroje 830. — *Ks. Kaz. Wiśniewski:* Jak Wisła płacze 422. Powróciła wiosna 359. — *St. Wroński:* Prośba 816. — *E. Zawiła:* Wieczór 486. W dzień Zaduszny 695. — *H. Zwilling:* Z opowiadań dziadunia 105.

Bez podpisu autora: Powieść o śpiących rycerzach 374. Kolenda 805.

Różne.

Kronika ilustrowana w każdym numerze.

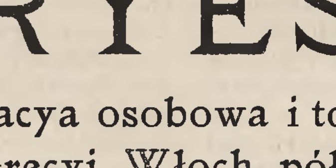
Zagadki i rozwiązania w każdym numerze wraz z wynikiem losowania nagród książkowych (po 2 co tydzień).

Jędrzej Czarnik: Dwie role 660. — *Walenty Pasierb:* Wzleć orle biały 827. — *Szybowiczówna Stef.:* Potęga i Wolność 116.

Wynik konkursów »Roli« 6. — Podarek Szczęścia »Roli« 35, 52, 99. — W obronie prawdy i sprawiedliwości (przeciw napadom na »Rolę«) 134. — Katastrofa kolejowa w Trzebini 186. — Napad nocny torpedowców (z obr.) 389. — Rzadki głos (od redakcyi) 407. — Nowe książki 521, 760, 792, 807. — Złote myśli z pism J. I. Kraszewskiego 537. — Podarek Szczęścia na 1913 r. 671, 675.

Austro-Americana

33 parowców oceanowych



33 parowców oceanowych

TRYEST.

Regularna komunikacya osobowa i towarowa do północnej i południ. Ameryki, Grecyi, Włoch, półn. Afryki i Hiszpani.

W 8. dniach z Las Palmas do Południowej Ameryki.

Jazda pospieszna okrętem podwójno-śrubowym „Cesarz Franciszek Józef I".

Odjazd z Tryestu 16 stycznia 1913. (połączona z 6-dniową podróżą dla przyjemności: Neapol, Barcelona, Wyspy Kanaryjskie).

31. stycznia w Rio de Janeiro
3. lutego w Buenos Aires.

Bliższych informacyi udzielają: Dyrekcya w Tryeście, Via Molino Piccolo 2. i Generalna Ajencya w Monachium, Weinstrasse 7.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

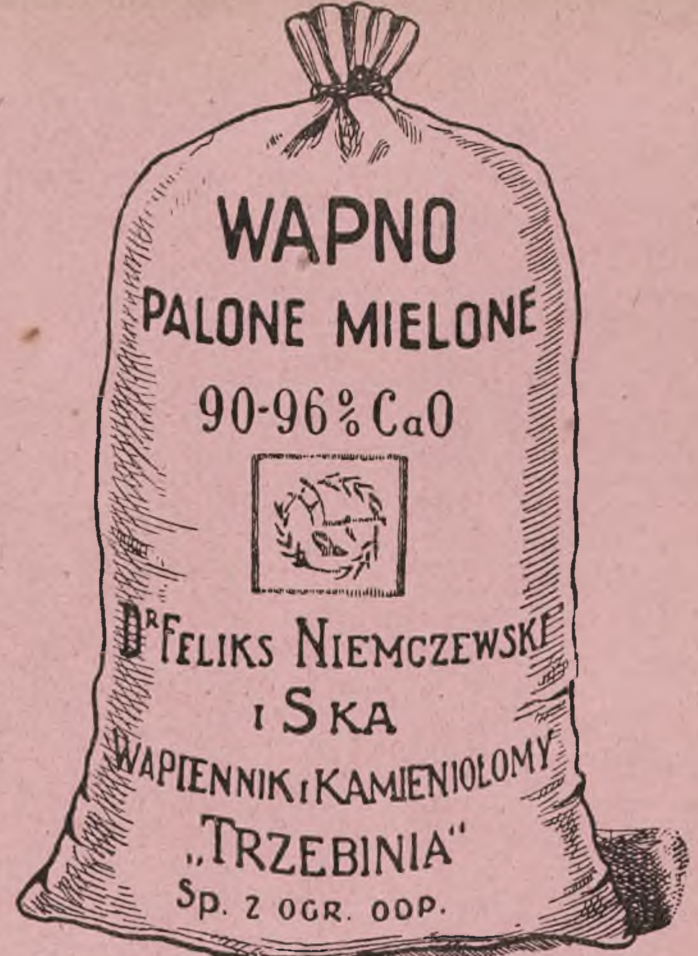
PIERWSZY KRAJOWY
MŁYN WAPIENNY
NAJWYŻSZE PLONY ZAPEWNIA
ROLNIKOM!

BROSZURY, CENNIKI BEZPŁATNIE.

REPREZENTACYA NA GALICYĘ i KRÓLESTWO POLSKIE

„Pług“ DOM KOMISOWO-ROLNICZY **STEF. KONOPKI**

KRAKÓW, (110)
RYNEK KLEPARSKI 5.
TELEEON Nr. 1055.



Nasze dzieci.

Hania: Czy babcia pójdzie do nieba?
Babcia: A to czemu?
Hania: No bo w piekle będzie płacz i zgrzytanie zębów, a babcia zębów nie ma.

Nieporozumienie.

— Czy nie widziałaś gdzie mego męża? od dwóch godzin szukam go nadaremnie!...
— Wielkie rzeczy! Ja już od dziesięciu lat szukam męża i znaleźć nie mogę.

W szkole.

Profesor: — Która jest najstarsza powieść na świecie?
Uczeń: — »Ogniem i mieczem«, bo wyszła jeszcze przed Potopem.

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.
Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, kościół rzymsko-katolicki, szkoła polska, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic.
Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.
Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze.

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.
W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym.-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.
Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Kółł«.

MACIERZ POLSKA

I FUNDACYA IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI.

a. Wydawnictwa:

Nr.		K. h.
20.	*Królowa Korony Polskiej,* Żywot N. M. P., treściwie opisał Władysław Bełza	— 30
23.	*O budowie zagród włościańskich,* napisał M. Moraczewski (II wyd.), z licznemi ilustracyami	— 40
40.	*Pan Tadeusz,* Adama Mickiewicza, z portretem autora, broszurowany 20 h., oprawny	— 60
41.	*O hetmanie Żółkiewskim,* napisał F. Papée (III wyd.)	— 20
50.	*O Stefanie Czarnieckim,* nap. W. Czermak (III wyd.)	— 25
65.	*Śpiewy historyczne,* J. U. Niemcewicza, z ilustr. St. Dębickiego, w broszurze 1 K., w ozdobnej oprawie	1 30
69.	*Encyklopedya,* zbiór wiadomości, wyd. drugie, pomnożone i ilustrowane w dwóch tomach, w oprawie	10 —
70.	*Pisma poetyczne Adama Mickiewicza,* (Ballady i Romanse. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817—1832) w broszurze 30 h., w opr.	— 60
71.	*O życiu i dziełach Adama Mickiewicza,* napisał Czesław Pieniążek (II wydanie)	— 20
76.	*Tadeusz Kościuszko,* napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi wojska i z autografem Kościuszki, w broszurze 2 K., w kart.	2 50
77.	*O Maryi Konopnickiej.* Napisał dr K. Falkiewicz	— 20
78.	*O wychowaniu.* Napisał dr Ant. Danysz	1 60
81.	*Dobry syn.* Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza, z rysunkami St. Dębickiego (wydanie nowe)	— 40
83.	*Kultura polska* zawiera: Historyę litetury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce, w broszurze 8 K., w kartonie 10 K., w oprawie	12 —
86.	*Wyrób win owocowych i powideł* (II wydanie) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń	— 40
87.	*Drobne gospodarstwo wiejskie.* Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Śniegocki, w broszusze 1 K. 20 hal., w oprawie	1 70
88.	*Z żołnierki na Kaukazie.* Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz	— 30
89.	*Pod trzeciego króla.* Napisał Jakób Bojko. Z rycinami	— 40
90.	*Opowiadania rozmaite,* przez Królińskiego	— 40
91.	*Puławy,* z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w broszurze 1 K., w kartonie	1 50
92.	*Za naszą i waszą wolność,* opow. z czasów powstania 1863 r., napisała Jadwiga z Łobzowa	— 50
93.	*Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka.* Wspomnienia z przeszłości Gródka, spisał Fr. Jaworski	— 40
94.	*Księgi gruntowe,* napisał Józef Wilusz	— 20
95.	*Grunwald,* nap. Wiktor Czermak w broszurze 1 K., w oprawie	1 50
96.	*O komasacyi gruntów,* tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski	— 40
97.	*Okruszyny z Gremboszowa,* napisał Jakób Bojko, z licznemi rycinami w broszurze 1 K. 20, w kartonie	1 70
98.	*Ku czci królowej Jadwigi,* dwa obrazki sceniczne: Królowa Jadwiga przez B. Zulińską i Opiekunka sierót przez Julię Jaworską	— 40

b. Biblioteka:

Nr.		K. h.
4.	*O pogodzie.* Z 32 rysunkami. Napisał K. Szulc	— 50
5.	*Oko proroka.* Napisał Wł. Lubicz. (II wydanie) opr.	3 —
6.	*Rolnik wzorowy,* czyli przypomnienie, co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał dr K. Miczyński. (III wyd.) w kartonie 2 K. 10 h., w oprawie	2 60
9.	*Warzywnictwo,* napisał A. Herget, przerobił i uzupełnił Dr T. Ciesielski (II wyd.) w broszurze 60 hal. w kartonie	1 —
12.	*Wolne chwile,* powiastki i gawędy rozmaitych autorów wydał Dr K. Wojciechowski, z 8 ryc. L. Winterowskiego (II wyd.) w broszurze 50 hal., w opr.	1 —
15.	*O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby.* Napisał dr H. Kowalski	1 60
16.	*Święty Kazimierz,* królewicz polski. Napisał Fryderyk Papée (II wydanie)	— 30
17.	*Nad Niemnem,* powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II wyd.) z rycinami L. Winterowskiego w broszurze 1 K., w kartonie	1 50
20.	*Jan Kiliński,* przez Dra K. J. Nitmana (II wydanie)	— 30
21.	*O hodowli drzew i krzewów owocowych* przez J. Fronia (II wydanie) w broszurze 70 h., w kartonie	1 20
27.	*Kilka rad praktycznych* dla organizatorów teatrów ludowo-amatorskich, napisał I. Smotrycki (II wyd.)	— 30
29.	*O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic.* Napisał Czesław Pieniążek	— 50
31.	*Co jeść i pić, aby być zdrowym?* Napisał Bronisław Duchowicz	— 30
32.	*Lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory.* Napisał A. J. Mikulski	— 60
33.	*O gruźlicy.* Napisał dr Stan. Domański	— 60
34.	*Wiek pary i elektryczności.* Napisał Złobicki w opr.	2 20
35.	*Stanisław Staszic.* Napisał dr Maryan Reiter. Z 5 ryc.	— 40
36.	*Spłacony dług.* Opowieść z 1831 roku. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze 1 K. 20 h., w oprawie	2 20
37.	*Księstwo Warszawskie.* Napisał Bronisław Gebert	— 50
38.	*Święty Jan z Dukli,* patron Polski. Napisała Marya Sandoz	— 40
39.	*Choroby zakaźne,* opisał dr Stanisław Domański.	1 —
40.	*Śpiewak „Wiesława“ Kazimierz Brodziński.* Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami	— 40
41.	*Zbiór powieści i gawęd.* Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego, w broszurze 1 K. 50 h., w oprawie	2 10
42.	*Wiersze, piosnki z naszej wioski.* Napisał Jantek z Bugaja	1 —
43.	*O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele“.* Napisała I Kosmowska	— 20
44.	*Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny.* Napisał Br. Duchowicz. Z rycinami	— 70
45.	*Juliusz Słowacki,* żywot i wybór pism, przez dr K. Wojciechowskiego, broszur. 1 K., w oprawie	1 50
46.	*Bitwa pod Raszynem,* z rycinami i mapą Księstwa Warszawskiego w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego	— 25
47.	*O W. L. Anczycu.* Napisał Jan Magiera	— 40
48.	*Hodowla ptactwa domowego* przez L. Stasiniewiczową z rycin. w broszurze 1 K. 60 h., w oprawie	2 60
49.	*Rodzinny dom,* gawędy na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa	— 80
50.	*Śląsk cieszyński* i jego odrodzenie narodowe, napisał St. Warcholik	— 50
51.	*Wiązanka z chłopskiej niwy,* poezye chłopa z nad Wisły, Ferd. Kurasia	— 50
52.	*Z walk tatarskich,* napisał M. Niedźwiecki z 11 ryc.	— 30
53.	*Uprawa wierzby koszykarskiej,* zebrał Józef Froń	— 40
54.	*O kometach i komecie Halleya,* napisał Marcin Ernst	— 30
55.	*Dziesięć lat niewoli moskiewskiej,* opowiedział Józef Ciembroniewicz	— 50
56.	*Wybór poezyi Jana Kasprowicza,* z portretem autora	— 60
57.	*O Zygmuncie Krasińskim,* napisał dr K. Wojciechowski w broszurze 70 h., w oprawie	1 10
58.	*Astronomia popularna,* napisał Dr M. Ernst w broszurze 1 K. 20 h., w oprawie	1 60
59.	*Perekinczyk,* obrazek z ziemi chełmskiej, napisał A. Powała	— 30
60.	*Z życia zwierząt,* napisał J. Ciembroniewicz, z 28 ryc.	— 70
61.	*Melsztyn i jego okolice,* z ilustr., nap. M. Sandoz	— 80
62.	*Jasełka,* słowa i muzyka, napisała W. Szalayówna	— 40
63.	*Z odległej przeszłości,* skreślił Wład. Bełza z 6 ilustr.	— 40
64.	*Oszczędna gosposia,* przez Jul. Albinowską w oprawie	1 80
65.	*Czytanka dla służących* z licznemi rycinami	2 —

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy“ i ilość żądanych egzemplarzy.

Po dzieła adresować należy: (101)

Administracya »Macierzy polskiej«, Lwów, Gmach sejmowy.